NR 1-26/89 R

UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA Filia w Białymstoku

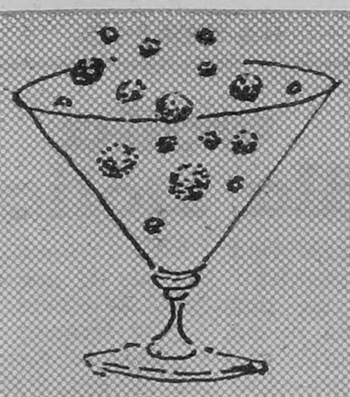

OBY... BYŁ LEPSZY

życzy Redakcja

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

1

(428)

KONTAKTY
1989-01-01

cena
35 zł

SZOPKA NOWOROCZNA

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY

wydumka czyli rzeczywistość obśmiana

NA POCZĄTKU BYŁA NUDA i zniechęcenie. „Dwaj dzielni reporterzy radiowi", nieco zepsuci zawodowymi sukcesami, chcieli pracować coraz ambitniej. Tymczasem nastał schyłek lat siedemdziesiątych i uczciwych reportaży już nie pozwalano robić, a na pożądane oni z kolei nie mieli ochoty. Mogli się więc frustrować, rezygnować z pracy lub wymyślić jakieś zajęcie zabawne, a dopuszczalne.

Andrzej Bartosz i Wiesław Janicki stworzyli wówczas nieprawdziwą historię z prawdziwych okruchów życia, czyli ze swych wcześniejszych, realizowanych osobno reportaży wycięli różne fragmenty i skleili w jedno wspólne dzieło. Ponieważ „chwyciło", przygotowali tym samym sposobem siedmio- czy ośmioodcinkową „Sagę rodu Forysiów"

Lecz materiał archiwalny bardzo szybko został wyeksploatowany, a zapotrzebowanie na ten typ audycji rosło. Postanowili więc robić reportaże fingowane z założenia i uczciwie o tym mówić, czyli nazwać je Teatrem Naturalnym. Dla siebie pomysłodawcy zarezerwowali funkcje twórców tekstów, reżyserów spektakli i suflerów, a ponadto zdecydowali się grać w swoim teatrze rolę, od której właśnie dystansowali się w życiu — dociekliwych reporterów. Na narratora powołali Stefana Saleja, byłego krawca męskiego. Czyta on swe

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Najpierw możesz poślizgnąć się przy wysiadaniu z „dziesiątki", potem koło malucha lub nissana, a gdy wreszcie dobrniesz do bramy, co najwyżej zaplączesz się w stertę mioteł po dwieście pięćdziesiąt sztuka. Nie chcesz, czort z tobą! Inny weźmie z pocałowaniem ręki. Przyjdziesz we wtorek, usłyszysz: „Dwieście pięćdziesiąt? Panie, kiedy to było?"

ŁOMŻYŃSKI BAZAR

TU KRYM TU RZYM

STRAGANOWE STANOWISKA zajęte do ostatniego. Przybite do daszków tabliczki głoszą: „Warzywa i owoce". Jeden z nich nosi egzotyczną nazwę „Nivea" i pochodzi z NRD Pudełeczko — sześćset złotych. Dla patriotów rodzimy wyrób w tubce za jedyne czterysta. Sąsiednie warzywo ma postać młynka do kawy zza Buga („Osiem tysięcy, ale jak miele!") i czapki z kangurkiem oraz szalika prosto ze stolicy bratanków („No, co pani, darmo mam oddać? Sześć i pół i nie ma co gadać"). Elegantki mogą zaopatrzyć się w lakier do włosów z wybitą ceną w koronach (3000 w złotówkach) i zestaw cieni „Saran", godny oblubienic sułtana („Czternaście tysięcy, ale niech pani zobaczy, jaka to firma!").

Kto nie zdążył zająć „ekskluzywnego" miejsca na straganie, musiał zadowolić się miejscem na ziemi, tuż przy ogrodzeniu, o które opiera się drewniana Matka Boska z Dzieciątkiem za trzynaście tysięcy, sąsiadując z radzieckim kakao za 500 i powiewającymi na wietrze dżinsowymi kurtkami, spodniami i spódnicami w różnych rozmiarach i fasonach. — Trzydzieści dwa — pada suche stwierdzenie, między kęsami bułki. — Klocki lego? Piętnaście — odpowiada właścicielka, mocując się z zamkiem wypchanej torebki.

— To jest, proszę pani, węgierska szczepionka dla dzieci. Uodparniająca — wyjaśnia młoda kobieta, podtykając pod nos pytającej broncho-vaxom za sześć tysięcy fiolka.

Ciasno w rogu ogrodzenia. Z koszyków i toreb wystają kurze głowy i kogucie grzebienie.

— Po ile...

— Kura tysiąc, kogut tysiąc! — rzuca, przerywając klientce, właściciel uciśniętego drobiu.

Konkurencja wycenia koguta dwa razy drożej.

— A u tego pana kogut... — zaczyna klientka.

— Jego sprawa! — rzuca gospodyni. Nie wiadomo tylko czyja: właściciela czy też zdetronizowanego króla podwórka.

Indyczki mają związane nogi. Ich los został przesądzony i wyceniony: od czterech do sześciu tysięcy. Tuż obok utytłane w błocie dwie gęsi.

— Trzy! — pada krótkie. — Niech pani tylko ją podniesie! Tłusta, że takiej pani tu dzisiaj nie znajdzie!

Tuż obok zalecana ostrożność: jajka wędrują do koszyka klientki, która płaci i narzeka. — Pięćdziesiąt pięć razy dwa i razy... — liczy nieugięta właścicielka.

KOMU MARZY SIĘ ciepła pierzyna może zafundować sobie (lub tylko pomarzyć) o pierzu po dziesięć tysięcy kilogram. Gdy trzęsiesz się tej zimy siedząc tuż przy kaloryferze, kup sobie panelowy, radziecki, „na prąd": od 28 do 45 tysięcy. — Potargować? — dziwi się okutany w kożuch właściciel. — Zima idzie...

Zaś klienci w stronę straganu z lisimi czapami: za „tylko 43". Jeśli wolisz czapkę z anitexu, wystarczą cztery („Lustereczko, proszę. O, jak pani ślicznie w tej!").

siedemdziesiąt trzy, a całości dopełniają białe bluzki za 17 („Już niedługo studniówka, panienki!") rodem z Tajlandii i pasta do zębów z Syrii za 900 zł („Sprzedałam już pięć"!).

Gdzie Ankara, gdzie Krym? Tutaj oddalone o metry: lalka na gwiazdkę za dziesięć tysięcy, samowar za trzydzieści, robot kuchenny za pięćdziesiąt, komplet sztućców za szesnaście.

— Tu podstawia pan kubeczek i sok leci — objaśnia działanie urządzenia właściciel. Jego sąsiad trzęsącymi rękami dłubie nożem w kopercie starego zegarka. Zaaferowana klientka coś szepce do ucha koleżance. Obok sterta żelastwa (śruby, śrubki, gwoździe) i grupka mężczyzn.

— Paniusiu, za ile odda tą kurtkę?! — rozlega się nagle spod powiewających chustek w czerwone kwiaty (cztery tysiące).

— Odda? — podchodzi do straganiarki jej sąsiadka z vis a vis, „trzymająca" NRD-owskie rajstopy z wzorkiem (dwa i pół), węgierską czekoladę (700), tureckie rajstopy „bez stóp" za osiem, z narzuconą na kożuch króliczą kurtką. — Za osiemdziesiąt! — rzuca. — Boże... — krzywi się tamta. Opuścić co po znajomości. — Oj, nie da się — „paniusia" pociąga nosem i nasuwa na czoło lisią czapkę.

NA KOŃCU DŻINSOWEJ ALEI kawa za 3250 ćwierć kilograma, ziele zza Buga po 400 i pieprz z NRD po 200 (mała paczka), vegeta za 760, węgierski dezodorant „8×4" po dwa i pół i amerykańska aspiryna w tabletkach po 30 zł sztuka. — Czy to bayerowska? — dopytuje się klientka. Właścicielka mówi o paczce od rodziny z USA i zaczyna: — Sprzedałam już prawie wszystko. O, proszę, — wysypuje na rękę zawartość opakowania, na którym widnieje data ważności: czerwiec'83.

szę opylić, jak mnie przycisnęło"), błyszczącej bieli materiału („Na pewno, proszę panią, biorę taniej niż w Peweksie"), obrączek z tombaku za 700 zł („Po ślubie takie najlepsze, bo i zgubić nie żal"), haftowanego lauferka z serwetkami za 15 tysięcy. I dialogów:

— Gdzie tam, nie dali mu wizy!

— Już przysłał jej pięćset dolców...

— Ja ci mówię, ty w ogóle nie umiesz handlować. Trzeba...

— Nie, dzisiaj wolę w złotówkach; pieniądze mi potrzebne.

— Zobacz, a w tamten piątek były po...

— Pani tak mnie tu nie przewraca!

— Ja śmietanę przywożę od lata i żadna, co u mnie wzięła, nie narzekała, że oszukana. Moich kurów też kobiety szukają.

— A co to dziś telewizorów ruskich nie ma?

— Widziałaś, ile ta cholerna milionerka chciała?

— Pani się nie zna co dobre. Próbowałam i lepszej pani nie znajdzie.

— Będzie płacz, ale nie kupię jej szalika za siedem tysięcy!

Przy ogrodzeniu nadal siedzą dwie tłuste gęsi. — Ty im zrób wystawę — śmieje się z gospodarza znajomy. — Eee... — macha tamten ręką. — Jeszcze trochę poczekam i z pięćset spuszczę...

WYCHODZĄCY, tuż przy końcu dżinsowej alei mijają młodziana z blond czupryną, ściskającego czule samochodowy radiomagnetofon stereo. — Ile? — pytają małolaty odczytując „amerykańskie" napisy. — Sto pięćdziesiąt dolarów — mówi młodzian do tabliczki „Warzywa i owoce".

Właścicielka czarnego kapelusza zostawia stragan „na głowie" mamusi i lokuje się w volvo.

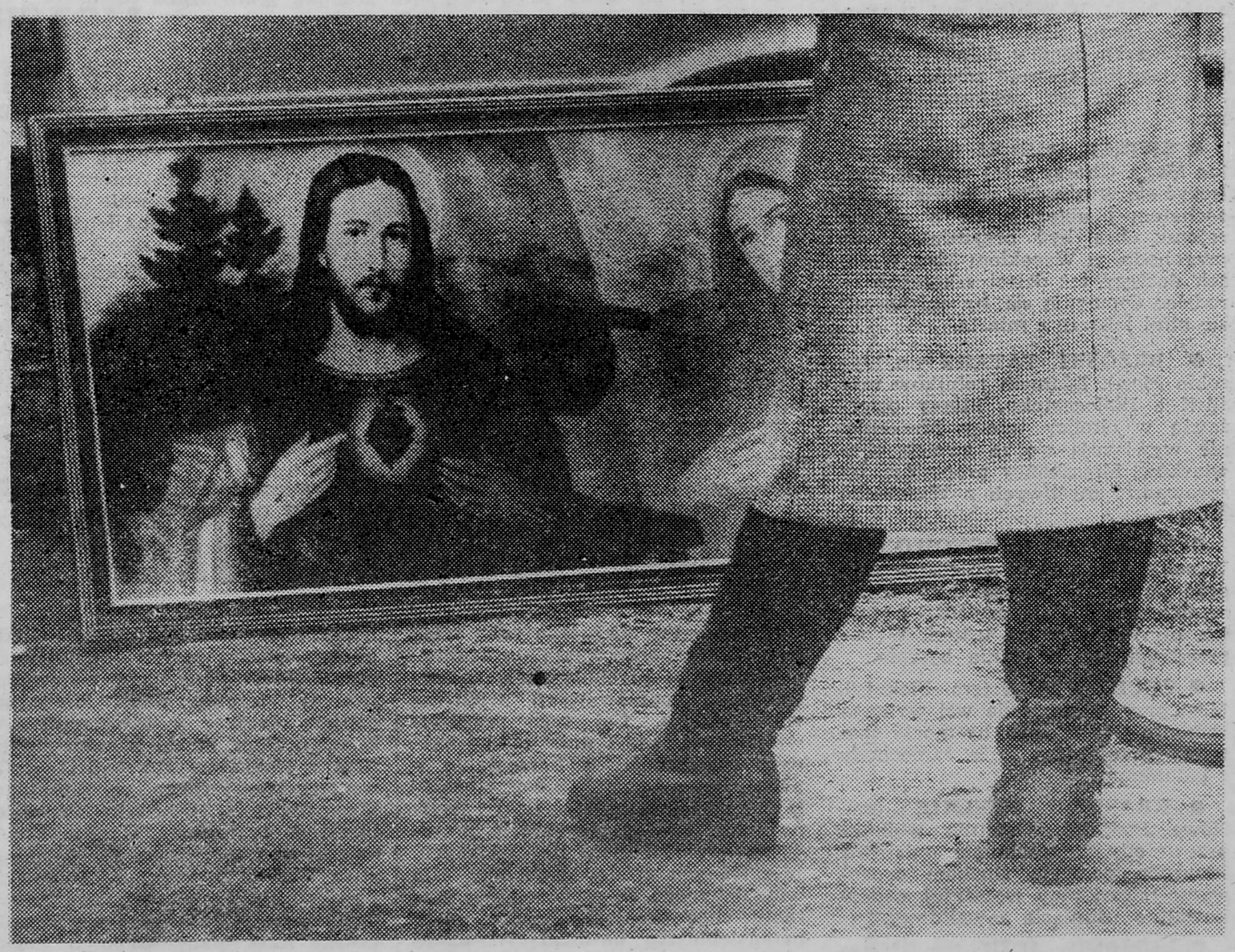

ISTAMBUŁ I ANKARA

A teraz uwaga! Powiało już śniegiem, a za chwilę wielkim światem: aleja dżinsowo-istambułowa. Małolaty wlepiają oczy w tygrysie złote ślepia i ogromne kwiaty na bawełnianych bluzkach (oswojona bestia tylko za trzydzieści tysięcy). Składane, rozkładane są garsonki za 45 i męskie swetry za 38, powiewa tuż „u daszka", kurtka „na misiu" za

Środek dżinsowej alei też nie jest pusty. Swojski akcent ma postać kożucha za 250 tysięcy, waciaków za sześć i pół, miodu (tysiąc za pół litra), starych butów („Możemy się dogadać"), znoszonych łachów, farbowanych miotełek z patyka (małe 150, duże 200), „ostatnich" spodni („Obejrzyj pan, tanio wezmę"), zegarków z pożółkłym cyferblatem („Wiesz pan, mu-

Nie ma już mioteł po dwieście pięćdziesiąt sztuka; nie ma zaklinaczy węży. Co najwyżej zaklnie ktoś, odchodząc z niczym.

Są za to większe kałuże i dwie nabite „dziesiątki". W końcu Łomża-Istambuł to tylko dwadzieścia złotych.

GABRIELA SZCZĘSNA

obyczaje

1989

w następnym numerze:

▼ **PIRACKI RAJD Z TRAGEDIĄ W FINALE:** Czerwony ursus stał się postrachem kilku wsi. ▼ **GŁOWY DO INTERESOW:** W środowisku prywatnej inicjatywy — bardziej niż w każdym innym — obowiązuje zasada: „nie wychylać się". ▼ **DEFICYT SZCZĘŚLIWYCH:** Rzecz w tym, że klasa robotnicza jest inna. ▼ **PURGA ZNACZY ZAMIEĆ!** Jedno było pewne: kto nie będzie z jakichś tam powodów podobał się władzom lokalnym, pojedzie z wyrokiem lub bezna daleką północ.

KRONIKA

● **Odbyła się pierwsza część X Plenum KC PZPR, które postawiło sobie za cel wypracowanie nowej formuły działania partii w reformującym się państwie. „Nasze dążenie do kompromisu jest przede wszystkim rezultatem głębokiej, odpowiedzialnej analizy przemian, zachodzących w całej formacji socjalistycznej pod koniec XX wieku" — powiedział Mieczysław Rakowski.**

● **„Rząd jest zdecydowany na wprowadzenie radykalnych reform. Tą drogą idziemy z poczuciem odpowiedzialności, ale bez lęku" — oświadczył w Sejmie wicepremier Ireneusz Sekuła. Podczas dwudniowej sesji (22 i 23 grudnia) Sejm debatował m.in. nad rządowym projektem ustawy o przedsiębiorczości.**

● **„Rząd nie może już dalej udawać, że w kraju nie ma drugiej waluty i co brama to kantor. Trzeba nadać temu normalne prawa obywatelskie. W oficjalnie prowadzonych kantorach obywatel powinien mieć możliwość sprzedawania i kupowania dewiz po kursie dnia. Niekoniecznie muszą się tym zajmować banki. Kantory wymiany mogą być prowadzone przez kooperatywy lub osoby prywatne" — powiedział w wywiadzie dla „Gazety Współczesnej" Dominik Jastrzębski, minister współpracy gospodarczej z zagranicą.**

● **Delegacja KC Komunistycznej Partii Wietnamu gościła w woj. łomżyńskim. Interesowała się problemami ekonomicznymi: zarządzaniem gospodarką w warunkach reformy, przyczynami inflacji oraz sektorem prywatnym.**

● **Ochrona środowiska w woj. łomżyńskim stanowiła główny temat obrad Egzekutywy KW PZPR w Łomży. Szczególny niepokój wzbudziły: pogarszająca się jakość wód wszystkich rzek i Jeziora Rajgrodzkiego oraz opóźnienia w realizacji programu ochrony środowiska na lata 1983—90.**

● **Na VII sesji Miejskiej Rady Narodowej w Łomży radni uchwalili regulamin i plan pracy MRN-u na rok 1989 oraz ocenili przebieg kampanii wyborczej do samorządów mieszkańców. Na wniosek prezydenta podjęli uchwałę w sprawie ogłoszenia przetargu na działki rzemieślnicze przy ulicach Broniewskiego i Bema. Dotychczas tereny pod działki rzemieślnicze sprzedawane były po cenach urzędowych.**

● **Wzruszająca uroczystość odbyła się w mieszkaniu 85-letniej Zofii Wyrwas, działaczki ruchu robotniczego. Z okazji 40-lecia zjed-**

noczenia polskiego ruchu robotniczego, odwiedzili ją z kwiatami i życzeniami przedstawiciele Miejskiego Komitetu PZPR w Łomży i uhonorowali Medalem im. Ludwika Waryńskiego.

NIE WYGASA ZAINTERESOWANIE losem ofiar tragedii w Armenii. Wydłużają się listy osób i instytucji, które okazały pomoc w formie darów pieniężnych i rzeczowych. W Łomży wpisały się na nie w ostatnich dniach m.in. Fabryka Mebli (60 tys. zł od załogi), Gminna Spółdzielnia (42 tys. od załogi i 40 tys. od firmy), Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska (300 słoików dżemu, 500 słoików sałatki, 500 słoików cukinii), ŁPRI (100 tys. od firmy, trwa zbiórka wśród załogi), PKO (19 300 od załogi), PSS (250 tys. od firmy), ZBR-ŁSM (17 tys. od załogi), Rejon Energetyczny (17 tys. od załogi). Przypominamy numer kont, na które wpłacać można pieniądze: PCK — NBP O/Łomża 45001-1720-132 z dopiskiem „Pomoc solidarnościowa" i PKPS — PKO O/Łomża 45519-1065-132 z dopiskiem „Pomoc".

WBREW POZOROM nie brakuje nam chęci do zabawy, o czym świadczy ogromne powodzenie balów sylwestrowych, które przygotowuje większość restauracji i lokali gastronomicznych w województwie. W łomżyńskim hotelu „Polonez" bilety wstępu rozprzedane zostały dosłownie w ciągu jednego dnia, mimo dość wysokiej ceny — 42 tys. zł od pary. Wiele zawiedzionych osób odeszło też z restauracji „Kameralna", gdzie cena biletu wynosi 25 tys. zł (od pary). Również łomżyńska „Klubowa", która obliczyła koszt sylewstrowego szaleństwa na 16 tys. zł, przeżyła istne oblężenie. „Jagiellonka" w Wysokiem Maz. sprzedawała bilety po 18 tys. od pary, „Jagienka" w Grajewie — po 20 tys., tamtejsza „Panorama" — po 24 tys., „Nowa" w Kolnie po 16 tys. Z sondy, jaką przeprowadziliśmy wśród szefów kuchni (nie wszyscy chcieli zdradzać tajemnice sylwestrowego menu) wynika, że stoły będą obficie zastawione eleganckimi i wyszukanymi daniami. Będą więc wędliny, dania z drobiu i ryb, barszczyki, żurki, kotlety, flaczki, szaszłyki itp. itd. Życzymy szampańskich nastrojów!

POWSTAŁA FUNDACJA im. Adama Chętnika, która za cel postawiła sobie gromadzenie środków na rozwój kultury w województwach łomżyńskim i ostrołęckim. Jej założyciele: Krystyna Marszałek-Młyńczyk — wiceminister kultury, Cecylia Sobolewska — sekretarz WK SD w Łomży, Danuta Duchnowicz-Salicka — redaktor naczelny „Tygodnika Ostrołęckiego", Jadwiga Nowicka — dyrektorka Muzeum Okręgowego, Adam Gułajski — konserwator zabytków z Ostrołęki, Witold Lempka — konserwator zabytków z Łomży i Józef Pałka — dyrektor Wydziału Kultury UW w Łomży — wcześniej działali w Społecznym Komitecie Obchodów 60-lecia Skansenu im. Adama Chętnika w Nowogrodzie. Oprócz apelowania do społecznej ofiarności, nowa Fundacja ma przede wszystkim zamiar pozyskać środki na wspieranie kultury z własnej działalności gospodarczej. Planuje m.in. otwarcie w Łomży pracowni konserwacji papieru, metalu i drewna oraz — w obu województwach — zakładów produkcyjnych o różnym profilu (pamiątkarskich, zabawkarskich itp.). Liczy też na wsparcie rad narodowych obu województw. Dochody Fundacji przeznaczone zostaną w pierwszej kolejności na stypendia dla specjalistów, zakup wyposażenia placówek kultury, promocję twórców ludowych, działalność wydawniczą oraz rozwój skansenu w Nowogrodzie.

JAK CO ROKU, Komenda Chorągwi ZHP organizuje akcję „Zima". Przygotowano m.in. 12 rodzajów zimowisk wyjazdowych (w woj. lubelskim, suwalskim, warszawskim, wrocławskim i łomżyńskim), 17 rodzajów zimowisk w miejscu zamieszkania oraz — tradycyjnie już — imprezy turystyczne, sportowe, rozrywkowe itp.

26-LETNIA MIESZKANKA Łomży szczęśliwie urodziła córeczkę z tzw. ciąży pozamacicznej. Lekarze oddziału ginekologiczno-położniczego łomżyńskiego szpitala, którzy operowali pacjentkę, potwierdzają wyjątkowość tego przypadku; zazwyczaj ciąża pozamaciczna pozostawia niewiele szans i matce, i dziecku.

TRADYCJE WSI łomżyńskiej żyją jeszcze w pamięci najstarszych ludzi. Ich utrwalaniem i gromadzeniem zajmuje się pan Kazimierz Trzaska, nauczyciel Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie. Za naszym pośrednictwem pan Kazimierz apeluje do wszystkich, którzy mogliby mu udzielić informacji o tancerzach, muzykach, swatach, starostach weselnych itp., o kontakt. Czeka w Zespole Szkół Rolniczych w Marianowie.

BIURO PASZPORTÓW MSW informuje, że w 1989 roku będą wydawane paszporty ważne na cały świat, bez obowiązku ich deponowania w organach paszportowych. Każdy będzie mógł trzymać paszport w domu i wyjeżdżać za granicę kiedy zechce, jeśli oczywiście będzie posiadał środki dewizowe. Obywatel będzie też mógł decydować, na jaki okres chce mieć paszport. Ważny dwa lata — będzie kosztował 20 tys. zł, zaś za każdy następny rok ważności trzeba będzie zapłacić 10 tys. zł. Tyle też będzie kosztować opłata za wznowienie wygasłej ważności paszportu. Jeśli ktoś zechce korzystać z paszportu jednorazowo, zapłaci połowę ceny paszportu wieloletniego, czyli 10 tys. zł. Natomiast posiadacze takiej samej opłaty — rozszerzyć ich ważność na wszystkie kraje świata z terminem dwuletnim.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 7200 za kwintal, pszenica — 8000, owies — 7500, jęczmień — 7800, pszenżyto — 8000, ziemniaki jadalne — 5000, jabłka — 200—400 za kilogram, marchew — 80, pietruszka — 100, cebula — 150, kapusta w główkach — 100 zł za kilogram, czosnek — 50—70 zł główka, kurczak — 1500, indyk — 5600—8000, gęś — 4000—5000, kaczka — 3000, jaja — 50 zł sztuka, para prosiąt — 8—13 tys., warchlaków — 18—25 tys., krowa młoda z przychówkiem — 170—250 tys., krowa starsza — 110—160 tys., cielę rzeźne — 650 zł za kilogram, tucznik — 550 zł za kilogram, skóra barania — 15—22 tys., koń roboczy — 450—800 tys., źrebię roczne — 300—400 tys., wełna przędzona — 10 tys. za kilogram, prawdziwki suszone — 30 tys. za kilogram, pierze gęsie — 9 tys. za kilogram.

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM, którzy przesłali nam życzenia świąteczne i noworoczne, serdecznie dziękujemy.

zdanie tygodnia

— Historia rzadko przydaje się jako ostroga, ponaglająca współczesność; częściej bywa ciężarem do dźwigania.

Wojciech Jaruzelski

myśl z atestem

„Życie jest tym, co nam epoka, państwo i żona z tego pozostawiają."

Gerard Laub

NA GORĄCO

woda dla stolicy

Jakość wód rzek województwa łomżyńskiego jest zła i, jak dotąd, stale się pogarsza. Zaledwie jedna trzecia mieści się w trzeciej klasie czystości, reszta znajduje się poza wszelką klasyfikacją. Przyczyny takiego stanu rzeczy są znane od dawna: w przypadku Narwi — przede wszystkim zanieczyszczenie komunalnymi i przemysłowymi ściekami z Białegostoku i Łap. Nie da się jednak wszystkiego zwalić na sąsiadów: Wysokie Mazowieckie, Zambrów, Kolno oraz mleczarnie w Mężeninie i Sokołach walnie przyczyniają się do zatruwania Narwi. Fatalny wpływ na czystość naszej największej rzeki ma także Kombinat „Wizna", zanieczyszczający ją gnojowicą.

Od dawna duże zainteresowanie jakością naszych rzek przejawia stolica; w ostatnich miesiącach wzmogło się ono jeszcze bardziej. Nie chodzi tu o bezinteresowną troskę: Narew jest jednym z dwóch głównych „dostawców" wód do Jeziora Zegrzyńskiego, które stanowi zbiornik wody pitnej dla Warszawy. Drugim jest Bug. W tym przypadku jednak nasze sumienie jest czyste; wprawdzie dwa dopływy Bugu: Nurzec i Brok są brudne (zwłaszcza Brok), lecz ich udział w zanieczyszczaniu rzeki jest doprawdy niezauważalny. Krótkim, czterdziestokilometrowym odcinkiem Bugu, znajdującym się w województwie łomżyńskim, nie zajmują się nawet nasze służby ochrony środowiska. Niemniej ekologiczne zagrożenie nie respektuje granic administracyjnych, stąd nasze zainteresowanie Bugiem jest ze wszech miar uzasadnione.

W przypadku Bugu sprawa jest bardziej skomplikowana, bo o ile niemal cała zlewnia Narwi leży w granicach Polski, o tyle Bug jest w 366 kilometrach swego górnego biegu rzeką graniczną ze Związkiem Radzieckim i większość ścieków pochodzi właśnie stamtąd. Do niedawna strona radziecka nie chciała ujawnić swoich źródeł zanieczyszczeń, zresztą nawet teraz są z tym poważne trudności. Niemniej od dwóch lat również nasi wschodni sąsiedzi zaczynają wykazywać zainteresowanie i, co najważniejsze, zrozumienie dla sprawy ochrony czystości wód. ZSRR odprowadza do Bugu 18-krotnie więcej ścieków niż Polska, jednakże nasze ścieki są 2-krotnie groźniejsze od radzieckich. Skutek jest taki, że rzeka straciła zdolność do samooczyszczania, a jej wody nie mieszczą się w żadnej klasie czystości. Sytuacja jest alarmująca, ponieważ Jezioro Zegrzyńskie może stać się wkrótce zbiornikiem ścieków nie nadających się do oczyszczenia i utylizacji. Zagrożone są nawet, czyste dotąd, źródła podziemne.

Sprawą zajął się ostatnio Ogólnopolski Komitet Pokoju, który — wobec międzynarodowego odprężenia — coraz bardziej przestawia się na ekologię. Spotkanie w Moskwie przełamało pierwsze lody i dało nadzieję na to, że może już wkrótce rzeką nie będą pływać ławice śniętych ryb. Program ochrony wód Bugu dobrze koresponduje z inną, znacznie obszerniejszą koncepcją (obejmującą również województwo łomżyńskie) „Zielonych płuc Polski". W maju br. pięć północno-wschodnich województw podpisało porozumienie w sprawie wspólnej strategii rozwoju społeczno-gospodarczego, polegającej na szczególnej ochronie i racjonalnym kształtowaniu środowiska naturalnego. Wszelkie inicjatywy ekologiczne mają więc w tym regionie szczególną wartość, pod warunkiem wszakże, że zostaną wkomponowane w spójny program „Zielonych płuc Polski".

(jon)

sygnały i apele

Ostrzegamy przed korzystaniem z usług magla pani Lasockiej przy ul. Harcerskiej w Łomży. Jeden z naszych Czytelników zademonstrował nam ze łzami w oczach 15 metrów zniszczonych firanek — efekt maglowania w tym zakładzie. Nie dość, że wyrządzono mu szkodę, to jeszcze został arogancko potraktowany.

zdarzenia
1989

z bocznych tras

● **DŁUGOBÓRZ II** (gm. Zambrów). Linia energetyczna nie była tu remontowana od czasów elektryfikacji, toteż słupy grożą zawaleniem. Sprawa ta niepokoi mieszkańców tym bardziej, że w razie wypadku trudno byłoby wezwać pomoc: sołtys nie posiada telefonu.

● **LASKOWIEC NOWY** (gm. Zambrów). Po zakończeniu kilka lat temu budowy szkoły, mieszkańcy zgłaszają kolejne postulaty: chcą budować świetlicę i chodniki.

● **ZARĘBY KRZĘTKI** (gm. Zambrów). Rolnicy zaproponowali, żeby za pieniądze z funduszu wiejskiego Rada Sołecka zakupiła środki ochrony roślin, które wiosną zostaną rozdzielone między zainteresowanych.

● **KLIMASZE** (gm. Zambrów). Droga do Nagórek od czasu, kiedy buduje się tam oczyszczalnię ścieków dla Zambrowa, stała się nieprzejezdna.

● **ŁADY BOROWE** (gm. Zambrów). Mieszkańcy nie czują się bezpieczni: jedyny telefon (u naczelnika OSP) często nie działa — nie można wzywać pomocy w razie wypadku, a ponadto mostek na przepływającej przez wieś rzeczce grozi zawaleniem.

● **TARNOWO GOSKI** (gm. Zambrów). Ludzie z tej wsi postulują, by PKS umieścił przystanek autobusowy w okolicach budynku Sądu Rejonowego w Zambrowie.

● **JABŁONKA ŚWIERSZCZEWO** (gm. Wysokie Mazowieckie). Brakuje wody w studniach. Rolnicy z konieczności poją bydło w rzeczce Jabłonce, ale woda w niej brudna i inwentarz choruje.

● **BRZÓSKI GROMKI** (gm. Wysokie Maz.). W pobliżu wsi znajduje się ferma lisów. Mieszkańcom najbliższych domów dokucza wydobywający się stamtąd smród. Zastanawiają się, jak „wykurzyć" lisiarza.

● **ŚWIĘCK WIELKI** (gm. Wysokie Maz.). Chorzy z tej wsi nie chcą leczyć się w ośrodku zdrowia w Rosochatem i ubiegają się o zmianę rejonu; chcą być przydzieleni do przychodni w Wysokiem Maz. Wniosek dotyczy też dzieci szkolnych — rodzice domagają się, by opiekowali się nimi lekarze z miasta.

● **BRZÓSKI TATARY** (gm. Wysokie Maz.). Zdaniem rolników myśliwi z Białegostoku, którzy dzierżawią w okolicy tereny łowieckie, nie wywiązują się ze swoich obowiązków. Mieszkańcy proponują, by sprowadzić myśliwych z Wysokiego Maz.

● **KALINOWO CZOSNOWO** (gm Wysokie Maz.). Choć do rozpoczęcia prac polowych jeszcze dużo czasu, rolnicy martwią się, czy SKR podoła ich zamówieniom na usługi. W poprzednich latach różnie bywało.

● **ŻOCHY STARE** (gm. Piekuty). Most przy wjeździe do wsi wymaga remontu i to takiego, by mogły tam tędy przejeżdżać duże samochody z ładunkiem.

● **KRASOWO WIELKIE** (gm. Nowe Piekuty). Ostatnie wichury przewróciły spróchniałe drzewo. Przyroda pomogła służbom drogowym: mieszkańcy wcześniej wnioskowali o usunięcie zawalidrogi.

● **ŁOPIENIE JEŻE** (gm. Nowe Piekuty). Jedyny we wsi telefon znajduje się w ośrodku zdrowia. Od kilku miesięcy w urzędzie telekomunikacyjnym czeka wniosek o zainstalowanie drugiego aparatu — u sołtysa.

● **STOKOWISKO** (gm. Nowe Piekuty). Do ziemi chyli się drewniany dwór, ale remont nie jest możliwy, gdyż zamieszkują go trzy rodziny.

● **JABŁOŃ JANKOWCE** (gm. Nowe Piekuty). Opór jednego z mieszkańców zahamował budowę wodociągu. Dopiero gdy wieś wykluczyła go ze spółki wodnej, zmiękł i pozwolił przeprowadzić rury przez swoją posesję. (W.K.)

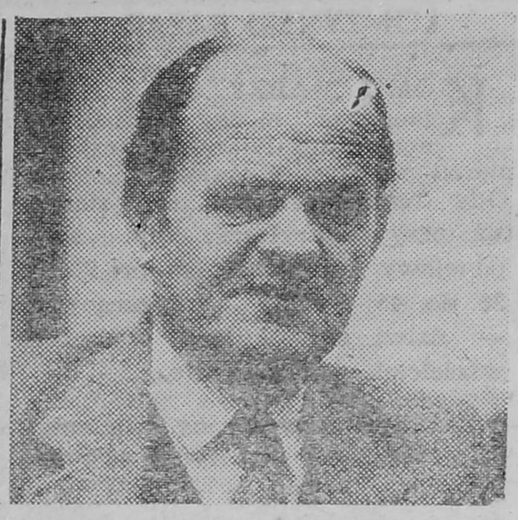

ludziom i historii

O łomżyńskich „białych plamach" — z doc. dr. hab. Michałem Gnatowskim, kierownikiem Zakładu Historii Najnowszej Instytutu Historii Filii UW w Białymstoku i prezesem Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Jak został Pan działaczem Towarzystwa?

MICHAŁ GNATOWSKI: — Zbliżyła nas wspólnota zainteresowań. Jako historyk zajmujący się problematyką regionalną zainteresowałem się przeszłością tego regionu. Jest ona tyleż barwna, co skomplikowana. Włączyłem się do prac sekcji historycznej i wkrótce stałem się działaczem: członkiem zarządu, wiceprezesem, a od wiosny tego roku — prezesem.

— Jakie problemy z przeszłości naszego regionu najbardziej Pana zajmują?

— Te, które były dotychczas przemilczane lub przedstawiane fałszywie. Łomżyńskie „białe plamy" (nie lubię tego określenia) są wręcz pasjonujące.

— Proszę podać przykłady.

— Po pierwsze: należałoby zająć się okresem międzywojennym. Dotychczas był on widziany głównie przez pryzmat KPP. A istniały tu przecież i inne nurty polityczne, a zwłaszcza silna Narodowa Demokracja. Trzeba by zbadać jej wpływy w życiu politycznym 20-lecia oraz praktyczne konsekwencje głoszonego przez nią programu, podczas okupacji i po wojnie. Po drugie: całkiem nowego spojrzenia wymaga okres okupacji. Sytuacja była tu, jak wiadomo, wyjątkowo złożona. Na mocy porozumienia Związku Radzieckiego i Niemiec, Łomżyńskie znalazło się w granicach ZSRR. Związek Radziecki w swej propagandzie posługiwał się argumentem, że zabór części naszego terytorium był wyrównaniem krzywd Traktatu Ryskiego. W przypadku Łomżyńskiego to uzasadnienie oczywiście nie miało sensu; było fałszywe. Wzbudziło w ludziach sprzeciw, który był bezwzględnie tępiony. Władze radzieckie prowadziły tu w latach 39-41 politykę antypolską. Zadaniem historyków jest zbadanie sytuacji społeczeństwa, ujawnienie konsekwencji jakie ponosiła ludność za stawianie oporu. Wiadomo np., że były wysiedlenia, wywóz na Syberię, ale dokładnie nie wiemy, jak to się odbywało i jakie przybrało rozmiary. Ucieszyłem się z inicjatywy „Kontaktów" — ogłosiliście konkurs „Wschodnie losy Polaków". Należy się spodziewać bardzo ciekawych prac o charakterze wspomnień, pamiętników, zapisków itp. Materiały te stanowić będą cenne uzupełnienie badań archiwalnych.

— Czy ma Pan na myśli archiwa radzieckie?

— Owszem. Prowadziłem już poszukiwania w Związku Radzieckim. Zachowało się archiwum białostockiego Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Białorusi: jest to szczęśliwy dla nas zbieg okoliczności — w pozostałych obwodach zachodnich wszystkie archiwa uległy zagładzie. Materiały te znajdują się obecnie w Grodnie. Zwróciłem się do władz radzieckich o ich udostępnienie. Na razie są pewne przeszkody, ale jestem pewien, że zgodę na zbadanie tych dokumentów otrzymam.

— Jakich informacji Pan się spodziewa?

— Komitety partyjne zajmowały się w tamtych czasach całokształtem życia, więc spodziewam się, że materiał będzie bogaty.

— Sądzę, że nowego oświetlenia wymaga też historia Armii Krajowej.

— Rzeczywiście, jest to kolejna „biała plama". Armia Krajowa prowadziła tu bardzo szeroką działalność w okresie okupacji niemieckiej. Należały do niej tysiące ludzi, głównie chłopów; reprezentowali oni różne orientacje polityczne, wyznawali różne poglądy, z lewicowymi włącznie. Na powstawaniu jej zafałszowanego obrazu zaważył fakt, że po wyzwoleniu dowództwo Okręgu Białostockiego AK nie wykonało rozkazu o rozwiązaniu; całe struktury organizacyjne „z marszu" przeszły do konspiracji. Doszło do starć z nową władzą, z wojskiem. Z tego powodu, mimo zasług w walce z Niemcami, AK w czambuł zaliczona została do reakcyjnego podziemia i potępienia. Uważam, że należy rzetelnie wyjaśnić te sprawy chociażby dlatego, żeby oddać sprawiedliwość ludziom, którzy walczyli z okupantem. Zwłaszcza że po wyzwoleniu ponieśli oni poważne konsekwencje — Henryk Maicki obliczył, iż co trzeci dorosły mieszkaniec Łomżyńskiego był w różnych formach pociągany do odpowiedzialności za związki z reakcyjnym podziemiem.

— Jaką rolę w tych przedsięwzięciach chce odegrać Towarzystwo im. Wagów?

— Po pierwsze: będziemy stwarzać warunki do badań tym wszystkim, których te problemy zainteresują. Umożliwimy im nawet zdobywanie stopni naukowych — prowadzimy przecież seminaria doktoranckie. Po drugie: umożliwimy publikację wyników badań, zarówno w „Rocznikach Łomżyńskich", jak i odrębnych monografiach.

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

LIGAWKI W CIECHANOWCU

Tym razem na VIII Ogólnopolski Konkurs Gry na Ludowych Instrumentach Pasterskich zjechało do ciechanowieckiego Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka 46 uczestników. Najwięcej z pobliskich Łępic, gdzie szkółkę gry na ligawkach prowadzi „profesor" Antoni Łępicki. Jego podopieczni dotychczas brylowali w konkursach. Tym razem jednak wśród dzieci najlepszy był Romek Koc z Wojtkowic Starych przed Agatą Niemyjską z Ciechanowca i Sławomirem Łępickim z Łępic. W kategorii dorosłych zwyciężył Roman Skowera z Trojanówka przed Jarosławem Kamińskim z Ciechanowca i Krzysztofem Skowerą (bratem Romana). Specjalną nagrodę otrzymał zespół „Mądraki" z Kartuz na Kaszubach. Jurorom przewodniczył dr Franciszek Midura z Ministerstwa Kultury i Sztuki, widzów zabawiał do łez Wojciech Siemion.

(gal)

CO ZOSTANIE?

Na początku bieżącego roku wiele nadziei i sporów wywołała ogólnopolska akcja przekazywania przedsiębiorstw państwowych władzom wojewódzkim. Cel tego przedsięwzięcia był jasny: umożliwić lokalnym społecznościom korzystanie z podatków, płaconych przez — działające na ich terenie — firmy; trudno sobie bowiem wyobrazić prawdziwą samodzielność bez własnych, niezależnych źródeł dochodów. Nic więc dziwnego, że wojewodowie wyrazili chęć przejęcia bardzo wielu przedsiębiorstw, pozostających dotąd w gestii ministerstw. Z łomżyńskiego do komisji rządowej trafił wniosek o przekazanie ponad trzydziestu zakładów, czyli praktycznie wszystkich państwowych. Pierwsze rezultaty były mizerne: Wojewódzka Rada Narodowa stała się właścicielką zaledwie dwóch nowych przedsiębiorstw — Fabryki Aparatury i Urządzeń Komunalnych i Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego. Wkrótce doszło Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego, lecz apetyty lokalnych władz, wywołane rządowymi obietnicami, były znacznie większe.

Na podatny grunt trafiły natomiast wnioski wojewody dotyczące usamodzielnienia zakładów filialnych, podlegających dotychczas przedsiębiorstwom spoza województwa. W sierpniu Rada Ministrów podjęła decyzję o utworzeniu w Łomżyńskiem pięciu samodzielnych firm z Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Wysokiem Mazowieckiem, Oddziału Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego, Okręgowego Przedsiębiorstwa Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi, Zakładów Okręgowego Przedsiębiorstwa Geodezyjno-Kartograficznego oraz Stacji Hodowli Roślin w Stawiskach. Na rozpatrzenie czeka jeszcze kilkanaście dalszych wniosków. W grę wchodzi przedsiębiorstwo „Las", Centrala Materiałów Budowlanych i śniadowski „Prefabet".

W sumie wojewoda, prezydent i naczelnicy są organami założycielskimi dla 31 przedsiębiorstw naszego województwa, zatrudniających 8500 pracowników. W tej liczbie mieszczą się także przedsiębiorstwa od podstaw utworzone przez wojewódzkie władze; dotyczy to przede wszystkim firm budowlanych.

Jaki mamy z nich pożytek? Prawdę mówiąc, na razie niewielki. Podstawową tego przyczyną jest nie zmieniony system finansów państwowych, w myśl którego pieniądze z podatków wędrują najpierw do budżetu centralnego, a dopiero stamtąd płyną, według rozdzielnika, do poszczególnych województw. Najwięcej kłopotów sprawia, przejęty w 1982 r., Kombinat PGR „Wizna", którego działalność w pierwszej połowie tego roku przyniosła stratę w wysokości 210 milionów złotych. Wprawdzie budżet wojewódzki tych strat nie pokrywa, lecz zabiegi wokół uzdrowienia firmy kosztują (i będą kosztować) naszą administrację wiele czasu i wysiłku.

Zgodnie z obietnicami byłej Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, do końca tego roku władzom terenowym w całym kraju zostanie przekazanych jeszcze ponad tysiąc przedsiębiorstw. Daje się jednak zauważyć raczej tendencje do usamodzielniania zakładów filialnych niż oddawania wojewodom już istniejących dużych firm. W naszym przypadku w grę wchodziłyby obie fabryki bawełniane i Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie. Opublikowany przed miesiącem „Plan konsolidacji gospodarki" zapowiada powstanie instytucji „Skarb Państwa", która miałaby pełnić funkcję organu założycielskiego dla wszystkich przedsiębiorstw państwowych w kraju. Co wówczas zostanie województwom? (jon)

1989

Największą ciekawość

budzą zawsze zarobki bliźnich, zwłaszcza ludzi władzy. A oto kto i ile pobrał w kasie w listopadzie 1988 roku:

wojewoda — 130 000 złotych,
wicewojewoda — 110 000,
dyrektor wydziału UW — 84 809 (średnio),
naczelnik miasta i gminy — 72 223 (średnio),
I sekretarz KW PZPR — 130 000,
sekretarz KW PZPR — ok. 120 000,
sekretarz WK SD — 111 000,
kierownik wydziału WK SD — 60 000 (średnio),
prezes WK ZSL — 113 000,
wiceprezes WK ZSL — 80 000,
sekretarz WK ZSL — 80 000,
kierownik wydziału WK ZSL — 70 000.

W największym w Łomżyńskiem przedsiębiorstwie, Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew", kwitowano następujące kwoty (poza dyrektorem pozostałe sumy są średnią płacą na danym stanowisku):

dyrektor naczelny — 135 000,
zastępca naczelnego — 104 543,
kierownik wydziału — 91 000,
mistrz — 74 849,
pracownik wydziału tkalni — 53 997,
pracownik wydziału wykańczalni — 49 082,
pracownik wydziału mechanicznego — 57 888,
pracownik wydziału energetycznego — 71 408,
pracownik działu transportu — 69 724,
pracownik działu zaopatrzenia — 47 015,
pracownik działu zbytu — 49 325,
pracownik działu socjalnego — 36 498,
pracownik działu gospodarczego —39 198,
pracownik oddziału pracy chronionej — 39 876,
strażnik straży przemysłowej — 61 181.

Skoro zaglądamy do cudzych portfeli, otwieramy swoje: w listopadzie w „Kontaktach" zarobili:

redaktor naczelny — 78 275,
zastępca redaktora naczelnego — 74 927,
sekretarz redakcji — 57 870,
niżej podpisany — 86 858,
dziennikarz — 68 511 (średnio).

Średnia płaca w gospodarce uspołecznionej w tym miesiącu w Łomżyńskiem wynosiła: przemysł — 68 044, budownictwo — 52 350, transport — 53 782, handel — 46 886.

Największym przedsięwzięciem

inwestycyjnym 1988 roku było rozpoczęcie budowy gazociągu; notatka w „Spięciach' na temat uroczystego spawu symbolicznie początkującego pracę „na rurze" była publikacją, która najbardziej zbulwersowała władzę.

Najoporniejszy dłużnikiem

ostatnich lat był wojewoda łomżyński: w 1984 roku rolnicy z Milewa (gmina Kobylin Borzymy) odwołali się do Naczelnego Sądu Administracyjnego przeciwko decyzji zmuszającej ich do członkostwa w spółce wodnej: wygrali sprawę, a Sąd dodatkowo zasądził od wojewody 600 złotych tytułem zwrotu kosztów postępowania. Po czterech latach oczekiwania chłopi z Milewa musieli upomnieć się o swoje pieniądze na zebraniu przedwyborczym.

Najbardziej fetowane

było pierwsze „siknięcie" wodociągu w gminie Kulesze Kościelne. Z okazji tej wieś odwiedzili: przewodniczący Kościelnego Komitetu Rolnego, prezes kościelnej fundacji wspomagającej zaopatrzenie wsi w wodę, biskup, wiceminister rolnictwa oraz amabasadorzy USA i RFN.

Najostrzej zaprotestowały

w 1988 roku przeciwko niskim płacom załogi tartaku Przedsiębiorstwa Zagranicznego „Ashorse" w Jedwabnem i Oddziału PKS w Łomży. Tartak stanął 3 maja, komunikacja PKS — 15 czerwca. Oba strajki zakończyły się po kilkunastu godzinach pertraktacji.

Najokrutniejszą zabawę

wymyśliło 5 mieszkańców podgrajewskiej wsi: kompletnie pijani gonili ciągnikiem napotkane osoby, aż „upolowali" 21-letniego chłopaka, miażdżąc mu nogi. Najbardziej niepojęte jest to, że jednym z pasażerów ciągnika był człowiek, którego w podobny sposób pijani koledzy uczynili kaleką.

Najwyższy stołek

administracyjny spośród urodzonych w Łomżyńskiem piastuje Dominik Jastrzębski. W rządzie Rakowskiego został ministrem współpracy z zagranicą.

Najgłupszą decyzją

(dla wędkarzy) było wprowadzenie rejestru połowów. W formularz o wymiarach 14 na 57 centymetrów, posiekany na 7 rubryk, trzeba było wpisać nazwę ryby, jej długość, wagę, nazwę akwenu wodnego, jego właściciela, położenie geograficzne i przynależność terytorialną.

Najtańszy sposób

na poprawę sytuacji ekonomicznej firmy zastosował w ubiegłym roku Oddział PZU w Łomży: przez kilka dni przed drzwiami wejściowymi utrzymywał wielką, barwną kupę. Wiadomo zaś, że wdepnięcie w g... przynosi szczęście, a szczęście klientów oznacza dla PZU mniej wypłat odszkodowań.

Największe poruszenie

wśród pań wywołała informacja, że w łomżyńskim „Pewexie" pojawiły się sztuczne członki. Reakcja ta była jednocześnie najwymowniejszą satyrą na leniwych chłopów.

Największym bublem

są hełmy strażackie zakupione przez Rejonową Komendę Straży Pożarnych w Łomży (produkcji Kaliskich Zakładów Przemysłu Terenowego): według instrukcji „należy je przechowywać w miejscach suchych, z dala od ciepła". Dzięki temu Łomża może pochwalić się jedyną na świecie jednostką nadającą się do gaszenia zimnych ogni.

Najkonsekwentniejszą kobietą

Łomżyńskiego okazała się Danuta Marczak, zastępca dyrektora WPHW. W wywiadzie udzielonym na początku roku przyrzekła: „Nie będzie, niestety, poprawy zaopatrzenia." I słowa dotrzymała!

„Najszlachetniejszą" rywalizacją

sportową wykazali się zawodnicy „Wissy" w meczu z „Komunalnymi" Grajewo. Oto fragment sprawozdania „sportowego": „Zawodnicy ze Szczuczyna używali pod adresem sędziego słów wulgarnych w postaci: ty ch... (...) Zawodnik «Wissy» kopnął bez piłki naszego zawodnika. (...) Około 10 minut przed zakończeniem meczu napastnik «Komunalnych» wzięty jest w kleszcze przez dwóch obrońców gospodarzy i pada na polu karnym. Na ziemi zostaje uderzony przez zawodnika «Wissy», ręką dwukrotnie w twarz".

Najoryginalniejsze znalezisko

wydłubał z chleba mieszkaniec Łomży: jakiś dowcipny piekarz umieścił w bochenku 92 złote, czyli równowartość dwóch „zwyczajnych".

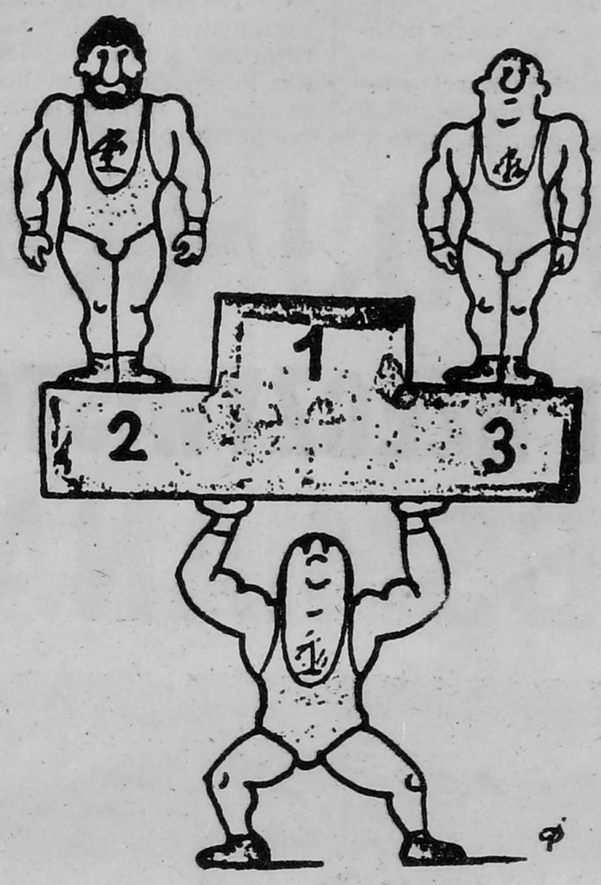

„Dikobraz"

25×NAJ...

Najobskurniejszą budę

władze Łomży pozwoliły postawić w najlepszym punkcie miasta, przy ul. Giełczyńskiej (obok dworca PKS). Dość powiedzieć, że „pawilon handlowy" posiada okna, jakie stosuje się w nowoczesnych oborach i chlewniach.

Najdłużej partaczonymi

budowami są baseny w Łomży, Szczuczynie oraz Ciechanowcu. Po ponad dziesięciu latach od rozpoczęcia nie osiągnęły nawet półmetka.

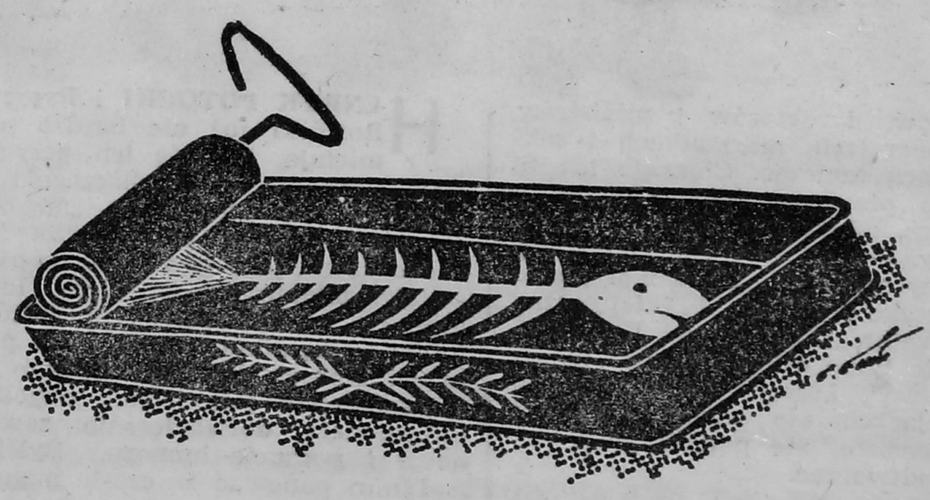

„Eulenspiegel"

Najoptymistyczniejszy uśmiech

zaprezentowała fotoreporterowi „Kontaktów" Krystyna Kubik, dyrektorka łomżyńskiego Oddziału Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa. Powód, o dzi-

wo, zawodowy: „Jestem przekonana, że najlepsze dla TNOiK-u czasy są dopiero przed nami".

Najpoczytniejszymi tytułami

według rozeznania Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej było nieśmiertelne „Przeminęło z wiatrem" oraz „Imię róży" Umberto Eco.

Najskrupulatniejszym polemistą

„Kontaktów" okazał się dr Józef Pałka, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW.

Najgenialniejszy wykwit

polskiej nauki zaprezentował radnym WRN wicewojewoda Zdzisław Truszkowski: w opracowanej przez naukowców koncepcji poprawy efektywności gospodarowania w kombinacie łąkarskim „Wizna", a z całą powagą przedstawionej przez wicewojewodę, znalazło się odkrycie, że wypasanie bydła jest tańsze niż koszenie i dowożenie zielonek do obór.

Najpoważniejsze uzasadnienie

nadania dyplomu jednej z instytucji w Kolnie (cytat z dyplomu): „Drużyna Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Kolnie za zajęcie I-go miejsca w konkursię «Ratujmy tonących» na szczeblu wojewódzkim".

Najwyższy człowiek

w województwie, Stanisław Zeszut, ma 210 centymetrów wzrostu. Mieszka w Łomży, z zawodu jest malarzem pokojowym, z pasji fotografikiem — członkiem Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Najpracowitszą branżę

stanowią cinkciarze z pl. Sienkiewicza w Łomży: pracują po 10 godzin dzienne, w mróz i deszcz pod gołym niebem, nie upominają się o sorty mundurowe, „osłonowe", a nawet zupę z wkładką.

Najcelniejsze maksymy

wygłaszał Stanisław Kwiatkowski, szef Centrum Badania Opinii Społecznej. Z goszczących w „Zdaniu tygodnia" przypomnijmy jedną: „Jeżeli normą ma być tzw. socjalizm wojewódzki, to wszystko, co dzieje się w Warszawie, jest odstępstwem od normy". Nieźle błysnął też emerytowany robotnik z Zambrowa, Edmund Skarżyński, zdaniem: „Zewsząd słyszę, że wszyscy nas bronią: partia, rząd, związki zawodowe, ORMO. Pokażcie mi wreszcie, towarzysze, tego, kto nas gnębi". Warto też pamiętać złotą myśl nestora dziennikarzy amerykańskich, Jamesa Restona: „Oskarżanie prasy jest ostatnim schronieniem łajdaka!".

Najwoluntarystyczniejszej kwalifikacji

„25×naj..." dokonał

WŁADYSŁAW TOCKI

interpretacje
1989

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

narratorskie kawałki z tak świetnym trudem, że nie sposób nie zapamiętać, kim jest „Stefan Salej... czyli ja". Pozostałych aktorów poszukali nad Biebrzą, przede wszystkim w Goniądzu.

Nabór do teatru odbył się głównie „po kumotersku", czyli w kręgach, gdzie reporterzy mieli najwięcej znajomych: w domu kultury, Urzędzie Miejsko-Gminnym oraz wśród wędkarzy wszelkiej profesji. Wiesław Janicki twierdzi półżartem, że pod względem „przynależności klasowej" ich aktorzy tworzą autentyczny front jedności narodowej.

JEDNYM Z PIERWSZYCH został Adam Grabowski, muzykujący, prowadzący zespół dziecięcy „Nadbiebrzańskie Nutki", a etatowo — dyrektor Miejsko-Gminnego Domu Kultury. Jego aktorskie emploi naczelnika towarzyszyło mu również w latach oficjalnej niełaski, gdy zabrano mu dyrektorski stołek. Grał, grał, aż się doigrał, tzn. został mianowany naczelnikiem miasta i gminy Goniądz.

Wakujące teatralne emploi przejął po nim Władysław Lechociński, strażnik bobrów z Osowca. Adam Grabowski nieco się dziwi, że Lechociński, który życie swe spędził z dala od urzędów, tak doskonale imituje „naczelnikowski styl". Ale przecież „wielki świat" sam zawitał do uroczej chatki nad rzeką, wśród biebrzańskich bagien. Od naukowców i dziennikarzy polskich i zagranicznych poczynając, poprzez artystów, dyrektorów i ministrów, na generałach, marszałkach i sekretarzach kończąc. Ciągnęło ich tu piękno przyrody ,jej nie naruszony stan. Jedni woleli rybaczyć, drudzy — polować na zwierzynę. A wszyscy kręcili się wokół „pana Władeczka". Bystry i inteligentny obserwator, jakim jest Lechociński, nie tylko osłuchał się z „mową urzędową", której większość nią władających nie zapomina nawet po kieliszku, ale potrafi ją wspaniale odtwarzać.

Innego typu człowiekiem-legendą Goniądza jest Edward Czaus, dla przyjaciół — Ed. Zdatny do każdej roboty. Pod warunkiem, że jest w formie. Bardzo lubiany przez kolegów, przez zwierzchników — ceniony znacznie mniej. Zarobkowo najczęściej związany z urzędem gminnym. Wprawdzie kolejni naczelnicy po jakimś czasie tracili do Eda cierpliwość i zwalniali go, ale wkrótce sami musieli ustępować ze swego urzędu. Adam Grabowski, który zna tę osobliwą zależność, nie pozbył się go nawet pod presją reformy administracyjnej, która tej jesieni zlikwidowała stanowisko gminnego drogomistrza, zatrudnił go bowiem jako urzędowego palacza na etacie. A poza wszystkim innym Ed to przecież kolega — aktor...

— Każdy z nich — mówi reżyser Wiesław Janicki — ma inne „mocne strony". Ed — wspaniały charakterystyczny głos, ale nie potrafi kondensować myśli. Najchętniej poruszyłby pięć tematów na raz. Dlatego trzeba mu podpowiadać niemal każde zdanie. Głos Adama nie jest już tak charakterystyczny, za to jego właściciel ma duże poczucie humoru i potrafi bardzo dobrze improwizować. Wystarczy powiedzieć mu, jaka jest sytuacja i kogo ma zagrać. A kreuje obecnie typy cwane, nieco przebiegłe i „trzymające rękę na pulsie", a więc wszelkiej maści specjalistów, doradców lub wielkich pełnomocników do głupich spraw.

WYDUMKA CZYLI RZECZYWISTOŚĆ OBSMIANA

HENRYK POTOCKI i Ryszard Rosiński już nie bardzo pamiętają, jak się ich przygoda z Teatrem zaczęła, dlaczego i w jakiej formie otrzymali „angaż". Ryszard Rosiński przypuszcza, że zadecydował jego głos — nieco nieśmiały, załamujący się, cichy. Idealny do roli pokornych petentów lub nieszczęśników szukających pomocy. Henryk Potocki uważa, że najważniejsze jest jednak obycie z mikrofonem. doświadczenie zawodowe i poczucie humoru. Byleby nad nim panować w czasie nagrania.

— Andrzejowi i mnie — dodaje Wiesław Janicki — zależało przede wszystkim, żeby nasi aktorzy nie grali. Nie cierpię słuchowisk, w których od lat obowiązuje niezmienny styl fałszu dźwiękowego. Reżyserzy, wychodząc z założenia, że radio to teatr wyobraźni, uznali, że tekst należy w nim podawać w sposób szczególny, czyli sztuczny. Nawet znakomici aktorzy podporządkowują się tej przestarzałej, denerwującej konwencji.

Janicki i Bartosz pozostawiają głosom ich naturalność, a właścicielowi proponują narzucające się niejako emploi. Tembr głosu i sposób mówienia Czesławy Staweckiej, księgowej MGOK-u a w okresach interregnum dyrektorującej mu, kojarzy się nam z osobą skrupulatną, rzeczową, odpowiedzialną, pewną siebie, głęboko przekonaną o słuszności postępowania swego i swych przełożonych. I faktycznie pani Czesława gra najczęściej role odpowiedzialnych szefowych, gminnej intelektualistki lub lekarki.

Wiesław Janicki ubolewa nieco nad brakiem kobiet w zespole: — Mamy, poza panią Czesławą, tylko dwa „charaktery" urzędniczek: Haliny Wajsowej, bibliotekarki, która dobrze się czuje w kartotekach, statystykach i oczywiście bibliotekach, oraz słodki, świeży i naiwny głos Gosi Zielińskiej (wykształcenie średnie, zawód — sekretarka), która z talentem odtwarza kategorię „cipci biurowej", która zjadła wszystkie rozumy, a niczego nie potrafi.

Czasem głos wcale nie pasuje do postaci. Eugeniusz Pawlak, szczupły, niewysoki mężczyzna nie wygląda ani na emeryta, którym jest, ani na nauczyciela, którym był, ani tym bardziej na takiego, który utrwalał władzę ludową, co robił. Natomiast jego głos, szczególnie na taśmie, brzmi, jakby należał do lumpa: zachrypnięty, po prostu knajacki. Eugeniusz Pawlak obsadzany jest jednak nie w rolach drobnych pijaczków, lecz wyższej klasy cwaniaków, którzy gadaniem potrafią wykręcić się z każdej opresji. Wyśmienicie daje sobie radę, gdy trzeba coś powiedzieć nie wprost, nie „kawa na ławę", lecz „cienko", inteligentnie, słowem: cenzuralnie.

FENOMENALNYM KREATOREM ról chłopskich jest natomiast Józef Wojtach — bezrolny rolnik utrzymujący się z przydomowego ogródka i krawiectwa. Aż dziw, że go do ziemi nie ciągnie, bo teoretycznie — czyli w Teatrze — świetnie się spisuje w charakterze sołtysów, oświeconych rolników i racjonalizatorów. Wystarczy mu powiedzieć: dziś musimy z czegoś wyprodukować ziemny gaz, bo go w Polsce brakuje...

Trzech świetnych aktorów, niestety, już nie żyje: były posterunkowy MO Edward Sieńkiewicz, dziadek Dionizy Pawełkowski i trzydziestoparoletni zegarmistrz, Antoni Połonowicz (około stu ról).

JUBILEUSZ WYWOŁUJE nie tylko smutne wspomnienia. Najczęściej — zabawne. Szczególnie te z początków, gdy autorzy starali się, by reportaże, choć kreowane, były jak najbardziej prawdopodobne. Mieli bowiem ambicje przedstawiania spraw drażliwych, o których głośno i dosłownie w czasie propagandy sukcesu mówić się nie udawało. I cenzura faktycznie przymykała oko na tę krytykę — niekrytykę. Obraz rzeczywistości gminnej w fikcyjnej Toplicy zagubionej w błotnistej Polsce „C" słuchaczom nie wydawał się jednak czystą wydumką. Niektórzy podchodzili do niej nawet zbyt dosłownie.

— W Teatrze — przypomina sobie Czesława Stawecka — pojawiła się spółdzielnia produkująca guziki bez dziurek z powodu braku dziurkarki. Nikt oczywiście nie przypuszczał, że taka maszyna oraz technologia produkcji istnieje. A tu nagle telefon spod Częstochowy via Warszawa od pani prezes posiadającej taką dziurkarkę i szukającej do niej „ślepych" guzików. Tłumaczenie, że fikcja, że dziennikarska wydumka, skwitowała rzeczowym: „O łapówkę wam chodzi?"

Dalsze kroki w kierunku groteski i kabaretu niejednokrotnie pokazywały, że zmierzali w kierunku, w którym podążała też nasza rzeczywistość. Któż by się spodziewał, że będziemy rzeczywiście importować wodę destylowaną, że wprowadzone zostaną kartki na kartki...

— Zabawki politechnicznej „Mały kartkarz" — mówi Wiesław Janicki — wprawdzie nie spotkałem, ale wracając z Bartoszem autostopem z Warszawy jakąś służbową wołgą, mieliśmy dość symptomatyczną przygodę. W „Lecie z radiem" akurat leciał nasz „kawałek". Kierowca słucha o tej zabawce: pięć kartek do wycinania, nożyczki... Odwraca się do nas, siny ze złości: „K... mać, panowie, słuszycie, co ci komuniści znowu wymyślili?!"

Gdy jesienią tego roku Bartosz i Janicki otrzymali „Złote mikrofony" za dziesięcioletnie uprawianie nowej, interesującej formy słuchowiska radiowego, pokazano ich w telewizji, przeprowadzono z nimi wiele wywiadów, parę ważnych osób poklepało ich po plecach. Ale w życiu, jak w Teatrze Naturalnym, rzeczywisość jest albo szara, albo groteskowa. Od paru ładnych lat dla Janickiego i Bartosza, mieszkańców Białegostoku, nie ma już miejsca w tamtejszej rozgłośni: Bartosz od 1983 r. związał się pensją z Warszawą (jest m. in. współautorem „W Jezioranach), a „Kontakty" zaproponowały etat Janickiemu, który mikrofon zamienił na pióro.

Co miesiąc jednak spotykali się obaj w Białymstoku, obmyślali koncepcję następnego spektaklu i wyprawiali się nad Biebrzę. Od dwóch miesięcy w Goniądzu na próżno aktorzy naturalni wyczekują telefonu zapowiadającego przyjazd „dzielnych reporterów" na sesję nagraniową. Kierownictwo Rozgłośni Białostockiej postanowiło bowiem dłużej nie tolerować gościnnego bywania Janickiego i Bartosza w swoim studiu, gdzie opracowywali nagrany w Goniądzu materiał, za który płacił III Program Polskiego Radia w Warszawie.

LAUREACI NIE MAJĄ więc studia, pieniędzy, taśmy. Mają natomiast uznanie, nowe pomysły i nadzieję, bo skoro nowy rząd stawia już wszystko z głowy na nogi...

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

zbliżenia
1989

TEATR NATURALNY

(gabinet dyrektora)

DYREKTOR: Proszę panią, bo tutaj mam pewne zastrzeżenia do tego pani zestawienia. O, na przykład Stanisław Kapusta — był już cztery razy u fryzjera, a przecież pani wie, jakie są limity?

PERSONEL: Ja rozmawiałam już z nim i to nawet kilkakrotnie, ale powiedział mi, że on teraz wyczerpie swój limit, gdyż od półrocza zapuszcza brodę i nie będzie się golił w ogóle.

DYREKTOR: Oczywiście! Bo jak on po półroczu nie zapuści brody, jak będzie dalej chodził do fryzjera i się golił dwa razy dziennie, to mu potrącimy ze śmietany! Tak, że również i to się zabilansuje!

DYREKTOR: Dobrze! Ale o tutaj — Maria Jakubiak. W jednym kwartale siedemnaście kostek wzięła.

PERSONEL: Ale przecież ona wie, jakie są limity! I ja piszę to, co wiem.

DYREKTOR: Ale, szanowna pani, to trzeba zanalizować i analitycznie ten cały wykaz poprowadzić.

PERSONEL: Ale ja prowadzę...

DYREKOR: ... nie tylko odrejestrowywać, kto, co, ile.

PERSONEL: Ale oczywiście ja prowadzę, tylko że nie wszyscy przesyłają mi na czas dane i oświadczenia. Z mleczarni już otrzymałam, od fryzjera otrzymałam, z piekarni jeszcze nie mam, z kina...

DYREKTOR: Tak, jeśli chodzi o to kino, to tam też mam kupę zastrzeżeń, bo o, jest tu taki, co sobie nawet co drugi dzień pozwala chodzić do kina.

PERSONEL: Chodzi o Frankowskiego zapewne? Oczywiście, on teraz wykorzysta swój limit, w ciągu tego kwartału, dlatego że potem nie będą już sprowadzać prawdopodobnie zagranicznych filmów, a jego oczywiście polskie nie interesują! To wszystko, panie dyrektorze?

DYREKTOR: Tak, dziekuję pani

REPORTER I: Panie dyrektorze, jesteśmy świadkami tej szalenie interesującej rozmowy i przyznam, że choć już znacznie wcześniej słyszeliśmy o tym interesującym eksperymencie, który pan tu wprowadza w życie, to jesteśmy zaskoczeni. Na czym właściwie ten eksperyment polega?

DYREKTOR: Wynikł on po prostu z bezpośredniego kontaktu z ludźmi, którzy zaczęli się uskarżać, że co z tego, że my zarabiamy, jak za te pieniążki niewiele możemy kupić. Czy nawet po prostu nic nie możemy kupić! Zwołałem więc zebranie całej załogi, no i na tym plenarnym zebraniu zaproponowałem takie rozwiązanie: od pierwszego stycznia każdy z was, panowie i panie, korzystający z usług na terenie gminy, będzie czynił to bezpłatnie, na zasadzie takiej, że my jako fabryka będziemy ze spółdzielniami usługowymi rozliczać się naszym produktem, jaki tu wykonujemy. Na przykład za dwa lub trzy golenia fryzjer będzie otrzymywał od nas, od naszej fabryki, na przykład parę sandałków, numer trzydzieści cztery czy trzydzieści pięć, to jest obojętne.

REPORTER I: Ale za cztery golenia to chyba raczej parę szmacianych sandałków.

DYREKTOR: To już mamy wyliczone, bardzo dokładnie, prawda. A więc wartość towaru, cenę usług, jaką świadczy zakład danemu pracownikowi.

REPORTER I: Pan mówi tylko o usługach?

DYREKTOR: Ja mówię raczej o usługach, ale tutaj żeśmy nawiązali kontakt na przykład i z mleczarnią. W ten sposób chociaż częściowo próbowaliśmy wyeliminować pieniądz z naszego obrotu! Nie traktujemy go bowiem jako środek pierwszej potrzeby i dlatego inne przedsiębiorstwa, zanim to zrozumiały, robiły nam pewne, no, wstręty, ale jednak, w sumie, żeśmy się jednak później dogadali i nie robią, nie robią z tego tytułu żadnych trudności.

(pokój przesłuchań)

PROKURATOR: Nazwisko obywatela?

OBYWATEL: Piotrkowski Kazimierz syn Walentego.

PROKURATOR: Proszę nam jeszcze raz od początku powiedzieć, jak to było.

OBYWATEL: To, normalnie było.

PROKURATOR: Jak to, normalnie?

OBYWATEL: No, w taki sposób, że z tysiąca. Normalnie. Z tysiąca robiłem setki. To pan chyba, panie prokuratorze, wie, jak tysiące wyglądają?

PROKURATOR: Jak tysiące wyglądają wiem i wiem jak setki, ale w jaki sposób pan to robił? Przecież tysiąc ma trzy zera, a setka zaledwie dwa zera. W jaki sposób pan to jedno zero usuwał?

OBYWATEL: Normalnie! Wydrapywałem.

PROKURATOR: Czym pan to wydrapywał?

OBYWATEL: A piórkiem! Mam i taki kwas, więc lekko...

PROKURATOR: A jeżeli chodzi o zmianę koloru, to w jaki sposób pan to robił?

OBYWATEL: Buraczkiem robiłem, panie prokuratorze.

PROKURATOR: Ale proszę dokładniej określać!

OBYWATEL: No, buraczkiem robiłem.

PROKURATOR: Jakim buraczkiem?

OBYWATEL: Jadalnym! Gotowałem jak do barszczu, a potem jak para wychodziła, to przykrywką nakrywałem mocno, para się nie ulatniała, buraczek buraczkował i normalnie, po wygotowaniu tego buraczka przykładałem tysiąca i wychodziła setka.

PROKURATOR: Proszę pana, czy został pan uprzedzony o odpowiedziałalności karnej za fałszywe zeznania?

OBYWATEL: Oczywiście, posiedziałem już trzy tygodnie w areszcie śledczym.

PROKURATOR: Tak? To mów pan teraz prawdę!

OBYWATEL: Toż mówię! I do winy się przyznaję.

PROKURATOR: Tak? W takim razie jeszcze jedno pytanie: w jakim celu pan to robił?

OBYWATEL: Panie prokuratorze, ja korzyści indywidualnych z tego żadnych nie miałem! Przecież tysiące przerobić na setki, to czysta strata.

PROKURATOR: No to ja wiem, ale w jakim celu pan to robił?

OBYWATEL: Ale panie prokuratorze, ja...

PROKURATOR: Niech się pan przyzna, w jakim celu pan to robił? Czy chodziło może o robienie potem z tych setek jakiejś na przykład obcej waluty?

OBYWATEL: Oooo, panie prokuratorze, broń Boże!

PROKURATOR: A czy pan czasami nie malował tych tysięcy na zielono? Z podobizną tego, jak mu tam, no Waszyngtona?

OBYWATEL: Absolutnie!

PROKURATOR: Nie malował pan?

OBYWATEL: Nie, absolutnie!

PROKURATOR: Na pewno?

OBYWATEL: Na pewno! Tylko tysiące na setki.

PROKURATOR: No, a może pan ściśle określić, po co? Przecież to się w ogóle kupy nie trzyma. I ja mogę w tej chwili pana jeszcze zamknąć na dalsze trzy tygodnie, za robienie organów ścigania w jajo, czyli za wprowadzenie w błąd.

OBYWATEL: Toż mówiłem. Ja cały czas, panie prokutratorze.

PROKURATOR: Proszę pana, niech pan nie robi tutaj ze mnie balona, dobrze? A pani... Proszę mojego ostatniego zdania nie protokołować! Jasne?

PROTOKOLANTKA: Nie, nie absolutnie. Nie zanotowałam.

OBYWATEL: Ja chciałbym zapalić papierosa, bo naprawdę zdenerwowałem się. Czy można?

PROKURATOR: Nie! Nie można! Tutaj jest pomieszczenie służbowe.

OBYWATEL: Ale jestem zmęczony.

PROKURATOR: To porozmawiajmy jeszcze raz spokojnie, niech pan chwilę odetchnie. Albo proszę, niech pan zapali! Proszę bardzo.

REPORTER II: Panie prokuratorze, czy my możemy ewntualnie wtrącić się?

PROKURATOR: No dobrze, skoro przesłuchiwany jest zmęczony, na dzisiaj dość. Proszę wyprowadzić zatrzymanego.

REPORTER I: Panie prokuratorze, my tutaj przysłuchiwaliśmy się tej dość nietypowej sprawie.

REPORTER II: Bo to dość nietypowa sprawa, prawda?

PROKURATOR: To niecodzienna jakaś raczej!

REPORTER I: A może pan nam pokazać te przerobione banknoty?

PROKURATOR: Proszę bardzo, tutaj są. Jest ich tutaj już sporo.

REPORTER II: I to, faktycznie, tysiące przerobione na setki.

PROKURATOR: No, kolor troszeczkę może odbiega od oryginału, ale trzeba przyznać, że zbliżony jest bardzo.

REPORTER I: Taki typowy buraczek z Ludwikiem Waryńskim. No, rzeczywiście, tego trzeciego zera nie ma, a więc tysiąc wygląda jak sto. Chociaż tutaj trochę Mikołaja Kopernika przebija.

PROKURATOR: To jest nawet dość prymitywna robota, chociaż przy szybkim obiegu pieniądza łatwo można nie zauważyć braku tego zera. No i dla mnie najdziwniejsze to, że to, co robił zatrzymany, nie ma w ogóle sensu.

REPORTER I: Nie mieści się w logicznym działaniu?

REPORTER II: No, dzisiaj może przesłuchiwany był stremowany, że my tutaj z mikrofonem siedzieliśmy.

PROKURATOR: Że z mikrofonem może tak.

REPORTER II: A jakie ma pa ustalenia do tej pory?

PROKURATOR: Jakie ustalenia? Sprawcę po prostu złapaliśmy na gorącym uczynku przy kupnie alkoholu za właśnie owe fałszywe pieniądze. I cały czas twierdzi, że działał sam. W pierwszym zeznaniu, kiedy podejrzany był jeszcze pod wpływem alkoholu, wyjaśnił nam, że robi to po prostu z pobudek społecznych. Otóż twierdzi, że tak jest przejęty tym, że na rynku tkwi nadmiar pieniądza, iż swoją postawą chce tą sytuację złagodzić i rozluźnić. Ale już po tych pierwszych zeznaniach odesłaliśmy tego człowieka na badania psychiatryczne! No i okazało się, że podejrzany jest człowiekiem w miarę normalnym. Tak, normalnym, chociaż pracuje w charakterze wozaka.

REPORTER I: Prywatnym wozakiem jest, tak?

PROKURATOR: Tak. Ma swego konia i swój środek transportu. I w sezonie, a właśnie w tej chwili mamy sezon, zarabia straszne pieniądze.

REPORTER I: Ile dziennie?

PROKURATOR: Dziennie? Tak nieoficjalnie mogę panom zdradzić, że jego zarobki sięgają grubo powyżej dziesięciu, a nawet dochodzą do piętnastu tysięcy dziennie. I po prostu ten człowiek nie ma co z tymi pieniędzmi robić. I podejrzany twierdzi, że właśnie jako obywatel za punkt honoru uważa walkę z nawisem inflacyjnym. I stąd ma taką prywatną koncepcję walki z inflacją.

Rys. Andrzeja Podulki

DEFLACJA

(fragment)

ANDRZEJ BARTOSZ I WIESŁAW JANICKI

1989

GUŚLARZ:

Oto łomżyńska zaczyna się szopka,
Bez niedomówień, bez wielokropka,
Kurtyna w górę, proszę o ciszę,
Kroki pierwszego klienta słyszę.

GUŚLARCZYK:

Przebóg, co to za maszkara?
Ani młoda, ani stara,
Ani brzydka, ani ładna,
Ni złośliwa, ni układna,
Ani smutna, ni wesoła,
Ni odziana, ani goła,
Ani stoi, ani siada,
Ani milczy, ani gada,
Słychać tylko cichy skrzek —
Duch to czy też jakiś człek?

GUŚLARZ:

Młodyś, nie znasz się na rzeczy.
To tak Rzeczywistość skrzeczy.

RZECZYWISTOŚĆ:

Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie
wszystkie w kupie
Na Bony, królowej, pagórek
Tam przy pokutnym uklęknijcie
słupie
I zmówcie za Łomżę paciórek.
Za naród ambitny,
I władze ambitne,
Za program zaszczytny,
I plany zaszczytne.
Za ratusz odwiecznym remontem
trapiony,
Za szare budynki i szare balkony,
Za park, co powstaje od lat
kilkunastu,
Za kino — jedyne — co służyć ma
miastu.
Za Alma, bez Mater, tutejszych
studentów,
Za rozmach i wenę lokal-
-decydentów

GUŚLARCZYK:

Zmilcz, przepadnij, maro blada!

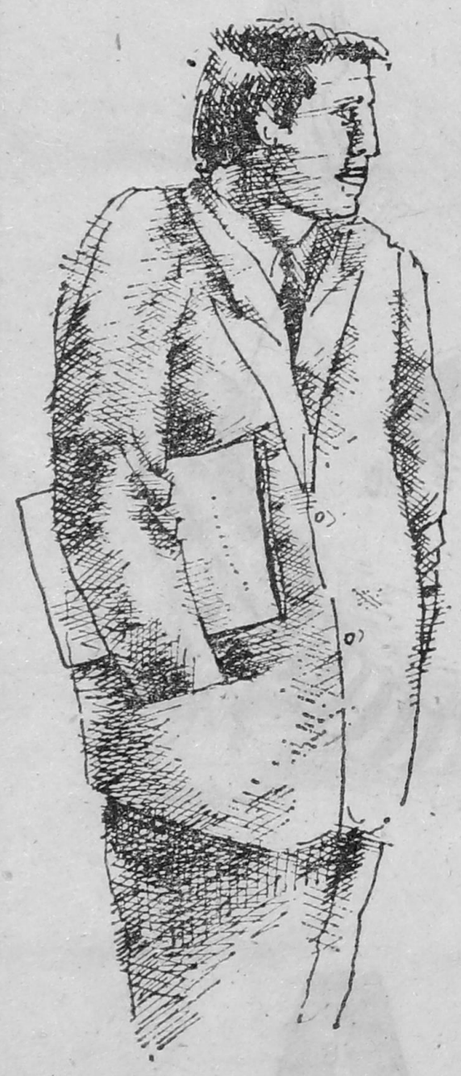

GUŚLARZ:

Milknie, ale nie przepada.
Najwyraźniej czemuś zwleka,
Najwyraźniej na coś czeka.
Kto jej, kto jej rękę poda?

GUŚLARCZYK:

Rany boskie, wojewoda?!

WOJEWODA STRZALIŃSKI:

Taka nędzna Rzeczywistość
To nie moja oczywistość.
Spójrzcie tylko na mą postać —
Mógłbym usiąść, wolę postać.
Garniturek mam na miarę,
Wyczyszczonych butów parę,
Głos wybitnie czarujący,
Uśmiech wręcz zniewalający.
Lubię jazz, lecz wam się zwierzę,
Że uwielbiam wszelkie zwierzę.
I nie boję się niczego —
Fach mam w ręku, w razie czego.

GUŚLARZ:

Bez problemów? Nie do wiary.

WOJEWODA:

Tylko jeden, ale stary.
Dotyczący kolejności
Gdy na sali kupa gości.
Czy po Pierwszym jestem drugi,
Czy też ogon władzy długi
Sojuszników, opozycji
Nie zagrozi mej pozycji?

GUŚLARZ:

A co w pracy, co w Urzędzie?

WOJEWODA:

Urzędować Urząd będzie.
Choć przyznaję, że nasz gmach
Opanował teraz Strach.

STRACH

(na mel. ballady dziadowskiej)
Posłuchajcie ludkowie,
Co wam strach dziś opowie:
Z piętra na piętro, z działu do
działu
Wieść się rozchodzi straszliwa,
Że urzędników będą pomału
Do niższych władz przekazywać
Ten z województwa pójdzie do
miasta,

Miejski do gminy poleci,
Płacze mężczyzna, jęczy niewiasta,
Zawodzą jak małe dzieci.
Przyjdzie pożegnać stołki wygrzane
Opuścić je w jednej chwili,
Segregatory, biurka kochane,
W gmachu, co go ocieplili.
Na niższym szczeblu więcej roboty
Za taką samą monetę,
Mniejsze profity, większe kłopoty
I poważanie już nie te.

GUŚLARZ:

Jeśliś skończył, żegnaj brachu
Dość cię mamy wstrętny Strachu
Zwłaszcza że w kolejce stoi
Ktoś, kto pracy się nie boi

DYREKTOR WILCZEK:

Kiedym w WRN-ie rządził,
Ani razum nie pobłądził.
Zanim radny wyrzekł słowo,
Jam uchwałę miał gotową.
Zanim rączek las do góry,
Jam już wiedział, co i który.
Zanim się otwarły gęby
Jam następnej stawiał zręby.

GUŚLARCZYK:

A co dzisiaj, dyrektorze?

DYREKTOR:

Dzisiaj w Województwie orzę
Ćwiczę stale moją silną
Sprawność obligatoryjną.

GUŚLARZ:

Ćwicz pan dalej, żegnam, z Bogiem
Inna postać już za progiem.

RZECZNIK BAGIŃSKI:

(na mel. „Okularnicy")
W województwach i stolicy
Pojedyncze i grupkami
Wszędzie snują się rzecznicy
Z problemami.
Gdzie co mogą wyjaśniają,
Tu pokręcą, tam zbujają
Itp. itd.
Itd. itp. itd.

Ja problemów mych nie zliczę
Bo się w dementażu ćwiczę,
Czasem coś tam zdementuję,
Że żałuję.
Potem lud się z tego śmieje,
A ja dalej wodę leję
Itd. itp.
Itp. itd, itp.

Jak przystało na rzecznika
Gardłowania ja unikam,

Wolę raczej pisać w prasie
Gdzie się da się.
Za gadnie nikt nie płaci
Rzecznik tylko zdrowie traci
Itp. itd.
Itd., itp., itd.

Inna sprawa gdy w zapale
Pięć wyjaśnień ja odwalę,
Bo jak wydrukuje prasa
Buli kasa.
Więc oburącz chwytam pióro
Żyj dement-literaturo!
Itd. itp.
Itp. itd. itp.

GUŚLARZ:

Cóż, życzymy ci, Rzeczniku
Dementacji wprost bez liku
Dziennie tuzin, albo dwa
Teraz żegnaj, czołem, pa!

GUŚLARCZYK:

Rety, co to, jakaś zjawa
Oko skośne, brew czarnawa
Trochę z chłopa, trochę z baby
Czy to Duch Współpracy, aby?

DUCH WSPÓŁPRACY:

Pędzę prosto od Kazania
Skąd przywiozłem przykazania
By zaprosić dyrektorów
Do przyjacielskich amorów
Także paru dygnitarzy
Mam zaprosić do wojaży,
Kilku szefów i prezesów
Z biur, Urzędów i GS-ów.
Może z czasem się rozwinę,
Póki co wszelako słynę
Z tego, że przecieram dróżki
Od wierchuszki do wierchuszki.

GUŚLARCZYK:

Przetrzyj także parę szlaków
Dla Tatarów i Polaków,
Zwykłych szarych łomżyniaków.

GUŚLARZ:

Bez przesady, chłopcze drogi.
W końcu to jest kawał drogi
Podróż długa, niewygodna.

GUŚLARCZYK:

Któż to w nasze progi wstąpił
I uśmiechu nie poskąpił?
Krok dostojny, twarz wspaniała...
Przecież to dyrektor Gała!

DYREKTOR:

(na mel. „Wojenko, wojenko")

Kukiełka, kukiełka
A cóż to za pani?!
Żem ja nieboraczek
Żem ja nieboraczek
Prasę rzucił dla niej?
W łomżyńskiej redakcji
Różnem role grywał,
Ktos ciągnął za sznurek
Ktoś ciągnął za sznurek
Ja żem podskakiwał.

Dziś za dyrektorskim
Urzęduję biurkiem,
Już nie podskakuję
Już nie podskakuję
Sam bawię się sznurkiem.

Tańczą mi kukiełki
Jak im ja rozkażę,
Uciekłem od życia
Uciekłem od życia
W głąb dziecinnych marzeń.

GUŚLARZ:

Masz z pewnością swoje racje
Przyjm, Dyrektor, gratulacje

GUŚLARCZYK:

Ale oto nowa postać
Do tej szopy chce się dostać.
Znacznej rangi, z zasługami
Worek pękł z dyrektorami?

DYREKTOR PAŁKA:

Kiedym brał w ajencję łomżyńską
kulturę
Wiedziałem, że dziura podpiera tu
dziurę.
Kupiłem liczydła, mini-kalkulator
Dzisiaj finansowy jestm
kondensator.

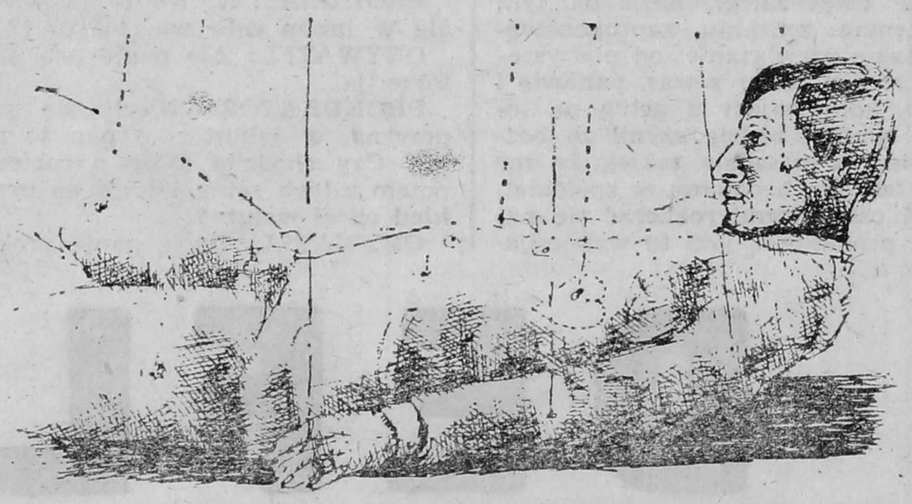

Ale cisza, bo nadchodzi
Red. Zagórski, nasz dobrodziej!

REDAKTOR:

(na mel. „Na prawo most, na lewo
most")
Kiedy rano wstaję z materaca
Chociaż zimno, chociaż zmrok,
Czeka na mnie wytężona praca,
Z którą się potykam co krok.
Bom ciał różnych członek
I władzy ogonek
I prezes i szef,
A tutaj psiakrew:
W redakcji oczekują mnie
Lecz czasu nie mam na to,
Spotkania trzy, narady dwie
Tak mija zima i lato
To komisja,
To misja,
To „Stopka",
Nie wyrabiam się w życiu, i kropka.
Wciąż więcej prac
Bezpański plac
Kontakty — moralny kac.

GUŚLARZ:

Próżne żale Generale
Nikt cię nie żałuje wcale,
Sam żeś wybrał taki los
Idź, daj innym zabrać głos.

Nie będzie mi żaden aktor
najsłynniejszy
Małej grupie widzów recytował
wierszy.
Jeśli na stadionie przedsta
swą sztukę.
Będę mógł załatać finansową lukę.

Dbałość o kulturę moja z tego
słynie,
Że pensje wyznaczam pracownikom
w gminie.
I wideo także, gdzie mogę, popieram
Jednym toto daję, a drugim
odbieram.
Oj dana!

GUŚLARZ:

Twych pieniężnych dla kultury
zasług Dyrektorze,
Żadną miarą nikt odebrać ci
nie może.

GUŚLARCZYK

O! Ktoś wchodzi, jakiś blady i bez
formy
Któż to taki?

DUCH:

Jam łomżyńskiej duch reformy.
(na mel. „Czerwone jabłuszko")

WIESŁAW JANICKI

Zielone papierki leżakują w kasie,
Do [illegible] nikos nik
pcha się.
Naród woli procent od swoich
dolarów,
Nie chce inwestować w tej krainie
czarów.

Praca za wodą,
Forsa za wodą,
Z przelicznika życie najmędrsi
wiodą,

Zo rok pracy tam,
Dożywocie mam,
Procent podejmuję i na wszystko...

GUŚLARZ:

Tylko bez grubiaństw, proszę Ducha.

DUCH:

Skoroś taki mądry, mój Guślarzu,
Człowiek z głową zamiast
pogłówkować w kraju,
Kombinuje jak się wyrwać
wreszcie z tego raju.
Spółki chętnie zakładają drodzy
łomżyniacy.
Ale z tymi, co za wodę wyjechali
do pracy.
Jedni drugim zaproszenia lewe
kombinują.
I w ten sposób tysiącami na
zarobek emigrują.
Kiedy wszyscy znajdą się pod
obcym niebem.
Ja, Reforma, też wyjadę chyba
gdzieś za chlebem.

GUŚLARCZYK:

Rany boskie, co się stanie
Gdy nikt w kraju nie zostanie?

NACZELNIK GONIĄDZA GRABOWSKI:

Ja na krok się stąd nie ruszę,
Goniądzowim sprzedał duszę.
Tu ja działam, tu ja rządzę,
Tu mam kumpli, mam pieniądze.
W telewizji występuję,
Goniądz Polsce pokazuję.
Tu me życie, tu mój kram.
Gdy się wkurzę, wtedy gram.

GUŚLARZ:

Na czym gracie, Naczelniku?

NACZELNIK:

Instrumentów znam bez liku.
Czasem zagram na ambicji,
Czasem na — do władz petycji.
Innym razem gram na nerwach,
Jeszcze innym na rezerwach.
Na uczuciach gram. Ostatnio
Grywać na tym bardzo łatwo.
W Teatrze także grywam
Naturalnym. W radio bywam,
A czasami, przy niedzieli
Po weselach gram w kapeli.

GUŚLARZ:

Jednym słowem, rzec tu muszę,
Ma pan artystyczną duszę.

NACZELNIK:

Sprawa całkiem oczywista,
Rządzić musi dziś artysta.
Zarak szczęścia niech nie szuka,
Dziś rządzenie — wielka sztuka!

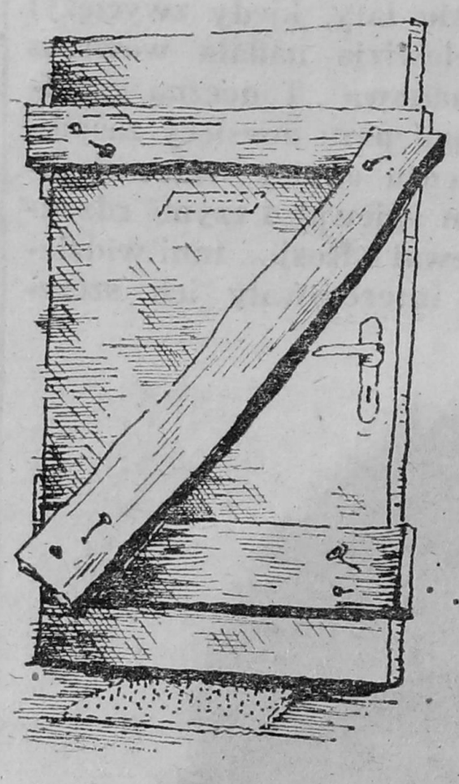

GUŚLARZ:

Ale cóż to, co za grupa,
Jakaś artystyczna trupa?

PREZYDENCI OKULICZ-KOZARYN, MATEJKOWSKI, DEC:

(na mel. „My jesteśmy krasnoludki")

My jesteśmy prezydenci
Hopsa sa, hopsa sa,
Na zamiary kroim chęci
Hopsa sa, hopsa sa.
Jam zastępcą wprzódy bywał
Hopsa sa, hopsa sa,
Jam w kolegium zasiadywał
Hopsa sa, hopsa sa.
A ja znowu z Nowogrodu
Hopsa sa, hopsa sa,
Trafiłem do Łomży — grodu
Hopsa sa, hopsa sa.
Straszniśmy potrzebni miastu
Hopsa sa, hopsa sa,
Szkoda, że nas nie piętnastu
Hopsa sa, hopsa sa!

GUŚLARZ:

Wystąpienie nader skromne.

PREZYDENT:

Nic dziwnego, wszak przypomnę,
Żeśmy są ekipą świeżą
I ludzie w nas jeszcze wierzą.
Trzeba zatem ważyć słowa.
Jak odnowa, to odnowa.

GUŚLARCZYK:

Chętnie byśmy jeszcze trochę
pogwarzyli,
Lecz niestety pora kończyć
Wymóg chwili.

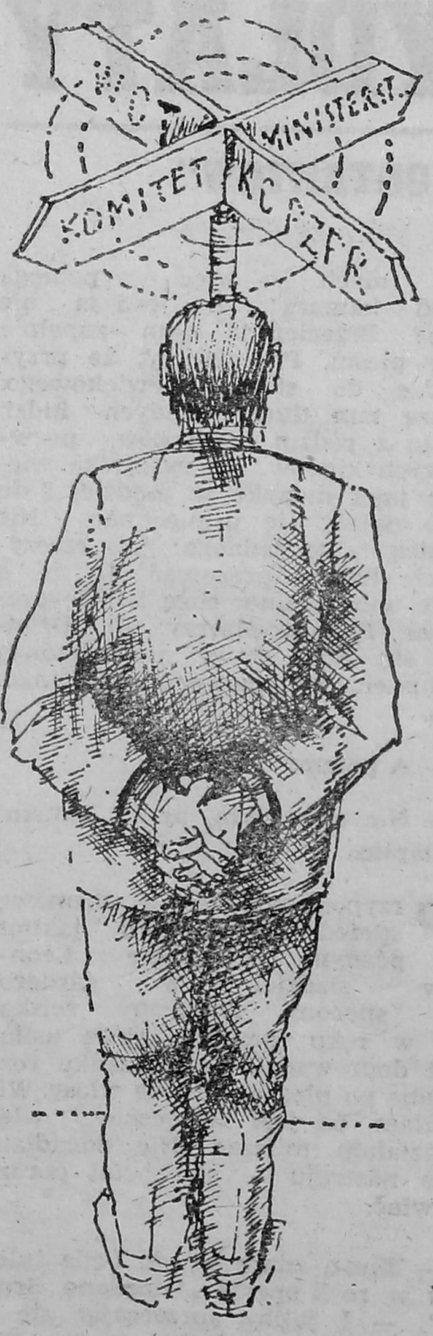

GUŚLARZ::

Zamiast kręcić, powiedz jasno,
o co chodzi.
Pora kończyć, bo do szopy
Pierwszy wchodzi!

I SEKRETARZ KW PZPR CZERNIAWSKI:

Bardzo mnie tu w Łomży cenią,
Na innego nie zamienią,
Choć niektórzy życzą tego,
Bym zasilił Kwaśniewskiego.
Ale ja się stąd nie ruszę,
Tu mi dobrze, tu żyć muszę.
Chyba żeby w mej centrali
Pracę mi oferowali.
Jednak wówczas się nie skuszę,
Bom zaprzedał Łomży duszę.

GUŚLARZ:

To Sekretarz w duchy wierzy?

SEKRETARZ:

Robię wszystko, co należy.
Dzisiaj takie mamy czasy.
Że członkowskie nasze masy
Tańczą ideolo taniec.
Tu „Kapitał", tam różaniec.
A kościelne, świeckie rady
W egzekutyw wchodzą składy.

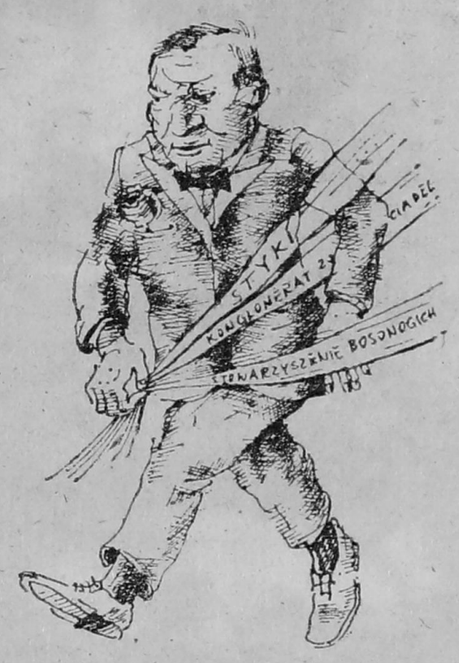

Prelegenci, kaznodzieje,
Sekretarze, dobrodzieje,
Kuluary, prezbiteria,
Pomieszały się misteria.

GUŚLARZ:

Czas pokaże, co wyrośnie z
poplątania tej materii,
Z marksistowsko-katolickiej
genetycznej inżynierii.

GUŚLARCZYK:

Teraz wszakże pora kończyć nam
pomału,
Wszystkich zapraszamy zatem do
finału!

GUŚLARZ:

Stop, chwileczkę!
Jakaś cudna, nie proszona wchodzi
pani.
Kłosy w ręku, zwiewna szata na
niej...

DEMETER:

Sama przyszłam, bo mnie nikt nie
prosił w gości.
Jam Demeter, żeński bóg
płodności!

GUŚLARZ:

Wróżysz plony okazałe w przyszłym
roku?

DEMETER:

Owszem, lecz nie zboża ale ludzi,
mój proroku
Gdyż pod względem niemowlaków
urodzaju,
Łomża jest na pierwszym miejscu
w waszym kraju!

GUŚLARZ:

Widać naród tu się nudzi
I dlatego tak się trudzi.
No, a teraz finał już.
Maestro, tusz!

CHÓR A CAPPELLA:

(na mel. „Myśmy przyszłością narodu")

Myśmy centralnym regionem
Pełnym rozmachu i sił,
My kulturalnym bastionem
Co zawsze w przód, nigdy w tył.
Od nas Włodzimierz i Hania,
I parę innych też sław,
Nasz sukces nam nie zabrania
Walczyć o słuszność swych praw.
Usamodzielnić się chcemy.
Los swój we własną dłoń brać,
Własnej orkiestry pragniemy,
By mogła jak chcemy grać.
Własne teatry, fabryki,
Własne uczelnie i sny.
Niechby i własne wybryki,
Bo nasza własność — to my!

Rys. Stanisława Kędzielawskiego

spięcia

W 1988 roku „Kontakty" zamieściły zaledwie 3 własne sprostowania. Statystycznie wypada jedna wpadka na 17,3 numeru, czyli zupełnie przyzwoicie, ale z lektury wyciągnąć można i taki wniosek: sprostowania zamieszcza się tylko w przypadkach ewidentnie kompromitujących, zazwyczaj gdy w jednym tekście autor strzelił przynajmniej parę byków.

✸

W trakcie kampanii przedwyborczej do rad narodowych redakcja lansowała hasło: „Wybieraj zaradnych, potrafiących zrobić coś z niczego".

✸

W minionych 12 miesiącach ani jeden dziennikarz ani razu nie gruchnął się w pierś i nie powiedział: Przepraszam, mój szanowny polemista ma rację; popełniłem błąd!

✸

Z remanentu korespondencyjnego 1988 roku: „Z uwagi na rosnące zainteresowanie redaktora «Gazety Współczesnej» i «Kontaktów» gabinetem Przewodniczącego ZW ZSMP — koło PPS w Łomży, którego kol. Przewodniczący jest członkiem, proponuje: zamienić cały gabinet Przewodniczącego na połowę gabinetu Redaktora Naczelnego, zamienić sekretariat Przewodniczącego na 1/5 sekretariatu Redaktora Naczelnego, w przypadku dokonania powyższej transakcji proponujemy «gustowny regał» z gabinetu Przewodniczącego (wykonany w 1971 r. w czynie społecznym przez ZMS z Fabryki Mebli) przekazać do muzeum diabłów w redakcji. P.S. Prosimy powyższą propozycję w ramach «spięć gabinetowych» umieścić podobnie jak poprzednią w rubryce «Spięcia»". Zamieszczamy z nadzieją, że przewodniczący ZW ZSMP, członek — jak się dowiadujemy — koła PPS w Łomży zmięknie i wreszcie zjednoczy się z PPR.

✸

Każda szanująca się rubryka dokonuje corocznych podsumowań. Nie jesteśmy gorsi, a nawet lepsi, gdyż tzw. resumé napisał dla nas mistrz nad mistrze:

„O wiesz, panie generale
Obrazili się kaprale,
O artykuł w tygodniku —
Ordynanansi, panie pułkowniku.
W radio była audycja
Obraziła się policja.
Dalej, księża z Łomżyńskiego
Dotknięci są do żywego.
Następnie szewcy w Kolnie
Obrazili się namolnie.
Następnie — związek akuszerek
Ma ciężkich zarzutów szereg:
Że to swawolność, frywolność,
Bezczelność, moralna zgnilizna,
Że w ten sposób zginie ojczyzna!...
... a poza tym — jest w Polsce
wolność."

✸

Uważni czytelnicy „Spięć" zauważyli, iż własne grzeszki nie zostały dziś opatrzone komentarzem. Jako że puenta właśnie najbardziej drażni bohaterów rubryki, dajemy im szansę rewanżu: kto w ciągu 3 dni od ukazania się numeru najśmieszniej, najcelniej, najdowcipniej skomentuje trzy pierwsze „spięcia" otrzyma nagrodę niespodziankę.

Zainteresowanie Walerym Leontiewem zaczęło się przed ośmiu laty, kiedy zwyciężył w międzynarodowym konkursie „Złoty Orfeusz". Radziecka telewizja nadała wówczas śpiewany przezeń na koncercie finałowym utwór Daniela Tuchmanowa „Taneczna godzina w słońcu". Jaśniejące oczy, uśmiech nowej gwiazdy. W ciągu paru miesięcy zaśpiewał on tego Tuchmanowa „Nieoglądaną stronę". Od tego momentu odbiór widowni jakoby się rozdwoił. Jedni usłyszeli jego cichy, czysty głos, którym śpiewał o czymś rdzennym, dawno zapomnianym przez proste ludzkie słowa. On śpiewał o Rosji... Inni widzieli w nim jeszcze jednego idola estrady: bardziej niż twórczość interesowały ich szczegóły życia osobistego.

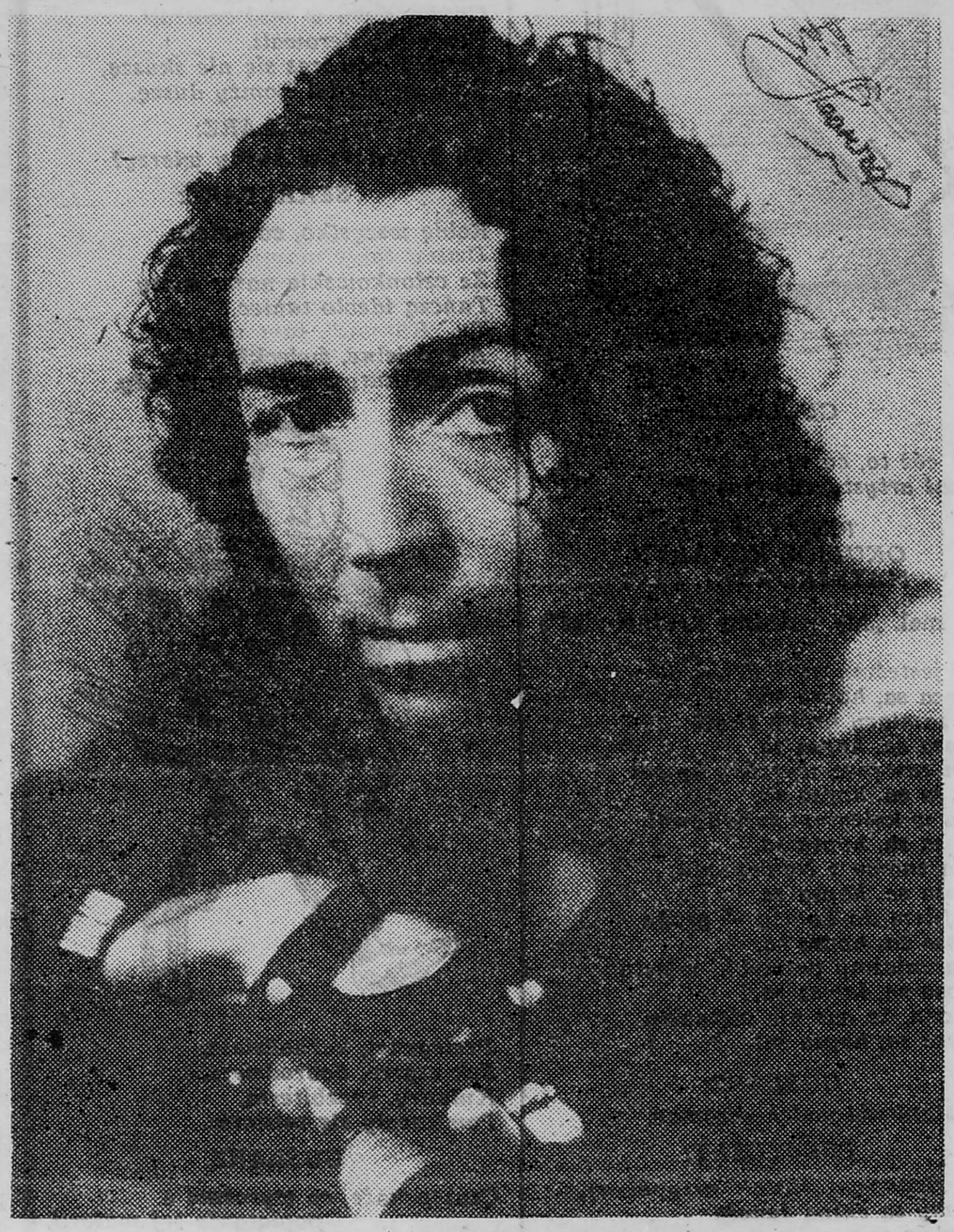

ANIELE MÓJ SKRZYDLATY

SPECJALNIE DLA „KONTAKTÓW"

Z początku być może interesujące wydawało się pisanie, że urodziłem się na wsi, tylko po co powtarzać to przez cały czas? Przecież ja miejsca urodzenia nie zmieniłem — powiedział mi kiedyś z naciskiem.

Jego życie dziwnie się pokomplikowało. W dzieciństwie oglądał chłodne morza północy, budził go stuk kopyt jeleni w zamarzniętą ziemię. Rodzina przez wiele lat koczowała na Północy — ojciec pracował jako zootechnik.

Podobało mi się, kiedy po którymś koncercie, usiadłszy ze mną w garderobie, zaczął wspominać dzieciństwo.

— Ileż miast, ile twarzy przemknęło przede mną... Z nadmiaru wrażeń zapewne zbyt późno zacząłem pamiętać siebie. W dzieciństwie bardzo lubiłem rysować twarze. Wrócę z kina i rysuję aktorów. Życie ekranowe wydawało mi się niezwykle piękne, chciałem więc przynajmniej na papierze uchwycić je i zatrzymać.

— Lepsze spośród twoich pieśni mają coś z tego klimatu ocalania, ale co zrobić z niepoważnymi, „jednodniowymi", jak je nazywają?

— Umówmy się od razu, że są dwie kategorie pieśni. Pierwsza, obliczona na młodzieżowe audytorium, na to, by można było potańczyć, rozerwać się. A już przypuśćmy „Na balu" Seweryna jest inna; trzeba jej słuchać i myśleć nad nią.

Często nawet lubiący Leontiewa powiadają: „Jaki zuch, śpiewa i tańczy równocześnie, to takie trudne". Z pewnością — trudne, ale niekoniecznie trzeba być Leontiewem. Śpiewać i tańczyć równocześnie może się nauczyć każdy. To zwykły wymóg profesjonalizmu. „Śpiewa i tańczy" — czy w tym rzecz? Życie i śmierć — oto czym można mierzyć jego osobowość.

W Leontiewie spotykają się przeciwieństwa. Zmusza do zastanowienia, gdy śpiewa „Białą wronę". Ściska serce oczyszczający żal w „Charlim", w tej piosence w dwóch zaledwie strofach rysuje on obrazek: małpa liże cukierek i niańczy lalkę — przestraszone, porzucone zwierzątko. Pokazuje nam początek i koniec ludzkiego losu w piosence „Na balu". A nagle wszystko przekreśli jakąś bezmyślną piosenką z głupim tekstem i banalną melodią.

— Walery, przecież ty sam często dajesz powody do zarzutów. Czasem telewizja nadaje twoje wideokasety, w których dużo niepotrzebnych tricków. Dlaczego?

— Dlatego, że za każdym razem przyjeżdżam na zdjęcia mając nadzieję, że teraz tak nagram utwór, że słuchacze mi uwierzą, pójdą za mną. Tymczasem rezultat jest często inny. Filmują mnie, a później montują z kadrami, których na oczy nie widziałem. Moje stosunki z telewizją trochę się poprawiają, ale wcześniej zdarzało się często, że nagrywali moje utwory, po czym nie puszczali ich. Czasem mówią mi: „Leontiewa nie wolno pokazywać w zbliżeniu, bo ma oczy wiecznie pałające".

W jednej z piosenek śpiewa: „Jestem pieśniarzem, niewolnikiem melodii". Dobrze być poddanym głównej treści swego życia, gorzej — zakładnikiem stereotypu. Leontiew stara się wszystkimi siłami uciekać przed nim, nie zawsze jednak mu się udaje.

— Nie boisz się, że pewnego razu podejdzie do ciebie któryś ze słuchaczy i powie: „Prosiliśmy o chleb, a ty nam dajesz kamień?" Przecież wpływ, jaki wywierasz na słuchaczy, jest ogromny i ważne chyba, w którą stronę obróci się ta energia...

— Posłuchaj... Alboż ja taki zły?

— Nie zadaje się takich pytań ludziom złym. Ty się trudzisz fantastycznie dużo i często bez korzyści. Mówić jednak, że wszystko, co robisz, jest wspaniałe, wykręcać się dyżurnymi komplementami, znaczyłoby nie szanować twojej pracy. Dlatego zacznijmy rozmawiać bezkompromisowo.

Leontiew zgasił papierosa i siedzieliśmy w milczeniu. Nagle rzucił przenikliwe spojrzenie, przyjmując wyzwanie.

— Czy wiesz, co było dla mnie i jeszcze dziś bywa najtrudniejsze? Przystosować do siebie kompozytorów, reżyserów, redaktorów — wszystkich. „Leontiew — to ten, który śpiewa «wszyscy biegną, biegną», niech więc pobiega przed kamerą". A jeśli ja nie chcę? Przecież ja mam zupełnie inne pieśni. Przypuśćmy, że przychodzę do studia dźwiękowego. Widzę tam tłumy młodych ludzi, często z rodzin muzyków, prawdziwych klanów. Oni wszystko wiedzą: jaka muzyka w modzie, i do kogo należy się uśmiechnąć. Nie wiedzą tylko jednego: jak rzeczywiście dobrze pracować. Ja zaś o sobie wiem jedno: chcę i będę pracował. Póki wystarczy sił. Dźwigać się, póki stawy nie odmówią posłuszeństwa, śpiewać, dopóki mam głos.

— A potem?

— Nie chciałbym, by to „potem" nastąpiło...

Przypominam sobie rozmowę sprzed roku. Po jakimś późnym koncercie Leontiew siedział w garderobie spocony, zmęczony, ściskając w ręku szczotkę, którą usiłował doprowadzić do porządku rozsypane po plecach krucze włosy. Widziałam, że jest zmęczony, więc siedziałam milcząc. Nie odgadłam jego nastroju — on chciał porozmawiać.

— Wiesz, zdaje się, że będę śpiewał w rock-operze „Giordano Bruno". — I jakby sprzeczając się z kimś, dodał: — Dosyć mam tych wszystkich piosenek, chcę i będę pracował poważnie.

Przez cały rok, z przerwami na występy i dwumiesięczny wyjazd do Indii, przygotowywał się do rock-opery. Muzykę do niej skomponowała Lora Kwint z Leningradu. W końcu czerwca w centralnej sali koncertowej „Rossija" w Moskwie odbyła się premiera „Giordana Bruna".

Bezkompromisowość bohatera Odrodzenia spotkała się z osobistymi cechami śpiewaka.

„Aniele mój, daj siłę nadziei.
Aniele mój, daj mi wiarę,
niewinność..."

— tak zwraca się Giordano w jednej z arii do ukochanej kobiety. Czerpał siły z miłości i przeszedł przez życie niepokonany.

— Rzeczywiście pokonałeś wszystkich wątpiących w twoje możliwości...

— Wszystkich. Przecież ty wierzyłaś?

— Ja tak, inaczej nie rozmawialibyśmy tyle kolejnych dni o odpowiedzialności artysty wobec przyszłości.

— Posłuchaj, Tatiano. Czy można wierzyć piosenkarzowi, który wyrobił już sobie miano „artysty"? Przecież każde przedsięwzięcie oparte jest na ryzyku. Potrzebna swoboda, a czasem i wolność.

— A jest między nimi różnica?

— Swoboda to dyscyplina. A wolność... Dla mnie słowa „wolność" i „pole" rymują się. Wolność jest wówczas, gdy nikt cię nie trzyma, idziesz w pole i kładziesz się.

Tak sobie gawędziliśmy. Możliwe, że te rozmowy, jedne z wielu, zawierają mało informacji o życiu osobistym piosenkarza; wielbiciele, którzy chcieliby znać więcej szczegółów, będą rozczarowani. Starałam się jednak oddać istotę Walerego Leontiewa, człowieka i piosenkarza, jego wieczne, męczące rozmyślania o życiu, sztuce i swoim w niej miejscu. Jest piosenkarzem, niewolnikiem muzyki, dlatego budzi zainteresowanie.

W jednej z piosenek śpiewa o swoim słuchaczu, któremu bardzo chciałby się spodobać. Kiedy stoi na scenie, wygląda, jakby unosił się nad nami, nad ziemią, nad wodą, nad lasem. Wtedy zrozumiałam, że zanim zaczniemy się oceniać jego poszukiwania ostatnich lat, trzeba spojrzeć na siebie. Przecież dla nas on spala swoje nerwy, nas stara się ogrzać. A kim my jesteśmy i czegóż chcemy od niego, skrzydlatego anioła muzyki?

TATIANA MAMAJEWA
(„Sowietskaja Tataria")

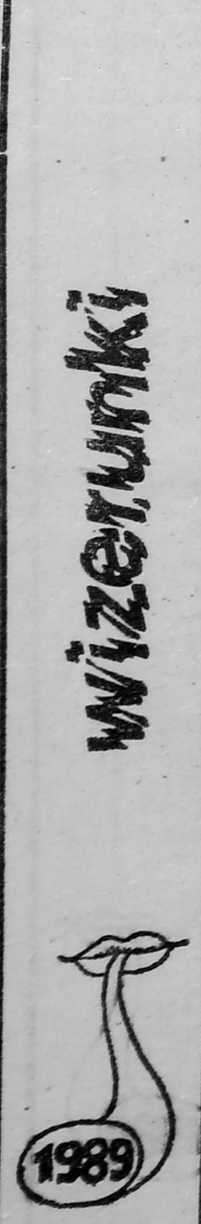

MOZARTOWSKI FINAŁ

Ostatni w tym roku koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej miał miejsce 15 grudnia, a rozpoczął się tradycyjnie „Uwerturą", tym razem do opery Wolfganga Amadeusza Mozarta „Idomeneo, król Krety", którą poprowadził Henryk Szwedo.

Następnie wystąpił skrzypek — Karol Miczka, absolwent Warszawskiej Akademii Muzycznej, stażysta Konserwatorium Mo kiewskiego. Będąc członkiem Pol kiej Orkiesty Kameralnej Jerzego Maksymiuka koncertował w kraju i poza nim. Nadal jest w tej orkiestrze, która obecnie poszerzyła swój skład o grupę dętą, przekształcając się w Kameralną Symfonię i przyjęła nazwę „Sinfonia Varsovia". Występuje także jako solista. Rok temu mieliśmy okazję słuchać w jego interpretacji koncertów Antoniego Vivaldiego „Cztery pory roku". Tym razem zaprezentował łomżyńskiej publiczności koncert A-dur Mozarta.

Żywe, perliste Allegro aperto (I cz.) i lekki, taneczny Menuet (III cz.) z energicznym, nieco dramatycznym Trio alla Turca stanowią ramy dla nastrojowego Adagia (II cz.), w którym brzmią tony melancholijnego liryzmu. Piękna mozartowska kantylena, ozdobiona ornamentami, wprowadziła słuchaczy w nastrój zadumy, zaś zachwyt budziły dwie popisowe kadencje, pojawiające się po I i II części. Te chwile wzruszeń można było przeżyć dzięki odpowiedniej interpretacji tego dzieła przez Karola Miczkę, któremu z powodzeniem towarzyszyła orkiestra.

Po przerwie wystąpił pełny skład orkiestry, która pod batutą Henryka Szwedy wykonała IV suitę G-dur op. 61 Piotra Czajkowskiego pt. „Mozartiana", pochodzącą z 1887 roku.

I część gigne to szybki angielski taniec, polifonizujący, gdzie temat przechodzi od jednej grupy do drugiej. Prawidłowe wykonanie go wymaga dużej precyzji, której, niestety, brakowało.

Kantylenowym tematem rozpoczęła się II część Menuet — taniec francuski utrzymany w stylu Mozarta, gdzie było sporo ładnych miejsc. Po nim — „Ave verum" — część oparta na ciekawym temacie, który ujęty został w szerokie crescendo, a wykonano je z dużą ekspresją. Najbardziej popisową częścią, godną podkreślenia, interesującą pod względem instrumentacyjnym, nasyconą solowymi fragmentami (skrzypce, klarnet, flet, fagot, dzwonki), mającą formę tematu z wariacjami, była IV część suity. W przedostatniej wariacji było udane solo koncertmistrza Włodzimierza Rosy, które pojawiło się na dyskretnym tle zespołu smyczkowego i fragmentarycznie pojawiającej się grupy dętej.

Natomiast finałowa wariacja o tanecznym charakterze posiadała dwa fragmenty, kiedy cała uwaga słuchaczy skupiła się na figuracjach klarnetowych, wykonanych przez Wiesława Wasika, ładnym dźwiękiem i z dużą lekkością techniczną. We wszystkich wariacjach orkiestra starała się we właściwy sposób oddać charakter utworu i sprostać wymaganiom tej suity.

ELŻBIETA LESZCZZYŃSKA

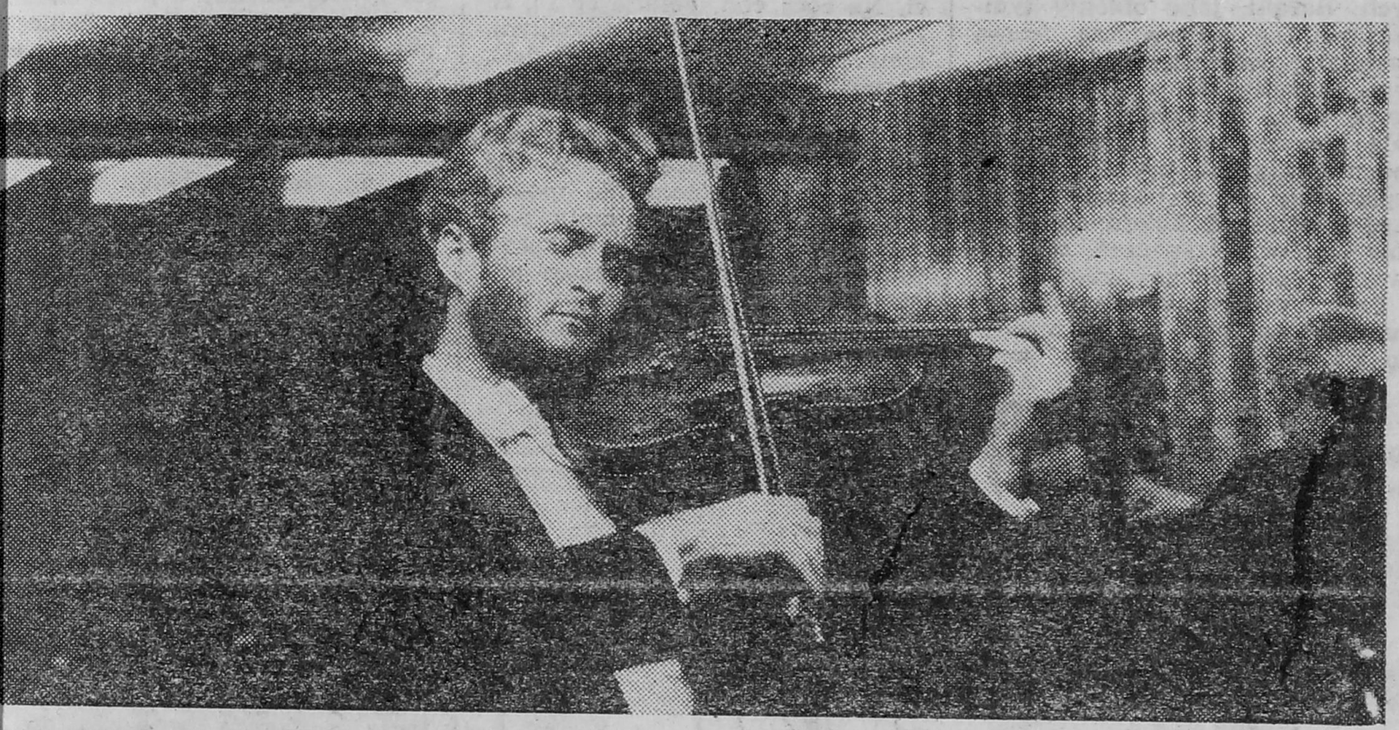

BIJE ZNACZY KOCHA

Losy kobiet wiejskich są tematem zbioru reportaży „Bije znaczy kocha". zyznać trzeba, że tytuł „moc- " i charakteryzuje sytuację haterek, którymi zaintersowa- się dziennikarze. Na książkę, ydaną przez LSW, złożył się on dwóch konkursów, zorganiwanych przez „Kontakty" i ymienioną oficynę.

Reportaże są różne, jak ich haterki i autorzy. A wieś polska, gdzie odbywa się codzienny dramat kobiet, bardziej kojarzy się z koszmarem niż ze zaną z tradycji sielanką. Czami aż trudno uwierzyć. Ale ube kontury i dramatyczna spresja bardziej przemawiają wyobraźni i są literacko noś- toteż takie portrety są w ecydowanej przewadze, choć arzają się także — nazwijmy — optymistyczne, acz te są ło przekonywające.

Bije znaczy: kocha — to swoy społeczny idiom. Można rzec z jakiejkolwiek emfazy: zaeniony aż nazbyt dobrze w łecznym odbiorze i co gorsza rozgrzeszany.

Dziennikarz jednak, prócz tretowania, ma dużo trudsze zadanie: z rzeczywistośwybrać na tyle modelowe wisko, aby świadczyło o wdzie czasu i człowieka, któuwikłał się w konflikty. Azy zbioru różnie postępują ze omadzonym materiałem, a że sto ma on posmak dekadenwięc jest obyczajowo senyjny. Tak „epatuje" — o, dzi- — dziennikarka, Grażyna łaszewicz, w reportażu „Gdzie rosną poziomki", a także Ieusz Sewastianowicz w reporu, który dał tytuł książce. obu przypadkach tematem alkoholizm, w „Poziomh" uprawiany w szalecie ejskim i doprowadzający kobietę na kurację odwykową, w reportażu Sewastianowicza konsekwentnie prowadzący do brutalności. Problem aż nazbyt znany, zinstytucjonalizowany. Przeliczany w massmediach litrami na głowę, z niemowlakami włącznie.

W podobnym klimacie Wawrzyniec Kłosiński notuje monolog pięknego kopciuszka wiejskiego, który dawno przestał czekać na księcia, a jeżeli ma szansę przymierzenia pantofelka na nogę, to jedynie w krainie Delirium-Tremens.

Osobną grupę tworzą reportaże, których genealogia jest tak długa, jak piśmiennictwo, a Mniszkówna pozostaje hasłem wywoławczym. Kobieta w melodramatycznym trenie snuje opowieść swego życia. Najciekawszą pracą jest „Skąd ta moc?" autorstwa Alicji Niedźwieckiej, w której wzruszenie i emocje są silniejsze niż rozum, a instynkt macierzyństwa nie ogląda się na żadne diagnozy poparte naukową praktyką. Muszę przyznać, że ten reportaż i jeszcze jeden, o którym później, wywarł na mnie największe wrażenie.

Zdecydowanie najsłabsze są reportaże literackie. A to za sprawą nieprzystawalności literatury do dokumentu, gdy w ciasnym gorsecie metafory fakt obumiera. Tak jest w Alfreda Siateckiego „Doktórce" i nie inaczej w „Barace" Krzysztofa Lisa, gdzie już tytuły są stylizowane, zresztą obaj są autorami kilku książek prozatorskich. U Siateckiego foma noweli nie jest w stanie udźwignąć problematyki współczesnej wsi, a alegoryczny obrazek z doktorową w roli Siłaczki przedstawia się dość trywialnie. Lis zaś zastosował formę dialogu oksymoronicznego, co prowadzi do dość śmiesznych perturbacji, w konsekwencji pozostaje naiwnym epatowaniem quasi-knajackością.

Natomiast Wojciech Pielecki w „Miastowej", a szczególnie Jerzy S. Mac w „Trzech zagonach szczęścia" oprócz obowiązkowego obrazka „miłosierdzia gminy", ukazuje coś więcej. Pielecki — fenomen poszukiwania gospodyni wiejskiej w stołecznym mieście, a następnie przeniesienie warszawskiego typu zachowania na wieś. Mac — do portretu wiejskiej Penelopy dodał akcenty polityczne, które nieco inaczej rozkładają się aniżeli w mieście. Itaka umiejscowiona na skraju Puszczy Zielonej nie jest miejscem powrotu i zapomnienia. A szczęście nie jawi się w harmonii współżycia z naturą, jak tego chcieliby entuzjaści dziewictwa i ekologii. Ten ostatni reportaż jest chyba najbardziej interesujący. Nie unika drażliwych pytań politycznych, a odpowiedzi — przynajmniej częściowo — udzieli czas, ów nieprzekupny arbiter.

Mimo powyższych uwag, godzi się zaznaczyć wysoki i wyrównany poziom prac pomieszczonych w zbiorze. A także wnikliwy ogląd wiejskiej kobiety, Kopciuszka i Penelopy...

WALDEMAR MYSTKOWSKI

„Bije znaczy kocha". Zbiór reportaży. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Warszawa 1988.

JÓZEF STOMPOR

Od Łomży do Monte Cassino

(9)

— Kuracja potrwa kilka miesięcy. To była laparatomia. Po takiej operacji trzeba będzie uważać, żeby nie upaść, nie narazić narządów ważnych dla życia na szwank. Krwotok wywołany upadkiem nie zawsze daje się opanować. To właśnie stanowi główne niebezpieczeństwo w okresie rehabilitacji pooperacyjnej po laparatomii. Nie możecie popełnić błędu, który nierzadko popełniają inni.

— Dziękuję pięknie, panie kapitanie.

W sali nie było ropnego przypadku. Rola penicyliny w terapii pooperacyjnej była ewidentna. Zbawienne były transfuzje krwi po postrzałach. Śmiertelność rannych znacznie się zmniejszyła. Nie zagrażała nikomu również śmierć z powodu tężca, bowiem surowicy nie brakowało. Anglicy i Amerykanie dostarczali na front taką ilość tych środków, że i żołnierz ufniej szedł w bój.

Nim zdążyłem podejść do rannego z amputowanym podudziem, pielęgniarka z sanitariuszką zdjęły mu bandaże. Kikut goił się prawidłowo. Chodzenie z protezą podudzia zapowiadało się dobrze. Toteż w sposób prosty przedstawiłem plan rehabilitacji wraz z zaprotezowaniem, z czego pacjent był wyraźnie zadowolony.

— Mówi pan doktor, że będę dobrze chodził? — zapytał siadając w łóżku.

— Tak — odpowiedziałem.

— Na protezie podobnej do nogi?

— Anglicy mają doskonałe protezy, najlepsze na świecie.

— A ja myślałem, że przyjdzie mi chodzić na szczudle i podpierać się kijem.

— Co ci przychodzi do głowy?

— O, napatrzyłem się na kalekich ludzi. Przyglądałem się im nie raz. Tak wbili się w moją pamięć, że wciąż mi stają przed oczami.

— Gdzie to się tak przyglądałeś inwalidom?

— W Mircu na Kielecczyźnie.

— A gdzie się znajduje ten Mirzec?

— Koło Starachowic.

— Był tam jakiś zakład dla inwalidów?

— Nie.

— Ale były to z pewnością ofiary wojny?

— Tak. Inwalidzi z pierwszej wojny światowej. Było ich trzech: dwaj bez nogi, a trzeci po postrzale w kręgosłup. Jeden chodził na szczudle, a tamci posługiwali się kulami swojej roboty.

— Tobie to nie grozi. A powiedz mi, mój drogi, czy skończyłeś jakąś szkołę?

— Trzy klasy gimnazjum w Starachowicach.

— O, to już jest coś. Gimnazjum ogólnokształcące?

— Tak jest.

— Jak trafiłeś do Drugiego Korpusu?

— Z Rosji.

— Ile sobie we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku liczyłeś lat?

— Szesnaście. Jako ochotnik w starachowickiej kompanii harcerskiej zostałem ranny. Rosjanie zabrali mnie nad Bugiem do swojego szpitala. Potem wyjechałem w głąb Rosji. Pracowałem w kopalni, a kiedy ogłoszono werbunek, wstąpiłem do wojska

— To z ciebie stary wojak? A szkoły nie uzupełniłeś?

— Nie było jakoś okazji.

— Na Bliskim Wschodzie były możliwości.

— Mnie interesowało wojsko. Konkretnie: zwiad. I wszystko szłoby dobrze, gdyby nie spóźniony skok. Ta wyprawa wieczorna spod Castel di Sangro była dla mnie tragiczna, ale trudno...

Poklepałem go po ramieniu i poszedłem do łóżka pacjenta ze zranionym ramieniem. Sierżant był w doskonałym nastroju. Sam zaczął demonstrować sprawność lewej kończyny górnej. Prawidłowe ruchy palców i prawidłowo pulsująca tętniczka promieniowa przedramienia mogły napawać optymizmem każdego chirurga. Toteż rozmowa z pacjentem trwała krótko.

Niebawem wróciłem do gabinetu. Ku mojemu zdumieniu — zastałem tam Mary. Siedziała w szlafroku przy biurku i prowadziła telefoniczną rozmowę. Kiedy byłem w drzwiach, odkładała słuchawkę.

— Cześć, Mary! — powiedziałem. — Jak się spało?

— Świetnie. Sanitariuszka zbudziła mnie do telefonu. Zostałam wezwana do sztabu prasowego.

— Dzwonili i do mnie, ale nie chciałem cię budzić.

— Coś się zaczyna dziać, jeśli mnie wzywają.

CIĄG DALSZY NA STR 12

z pierwszej ręki
lektura
1989

lektura z pierwszej ręki

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

— Nie jesteś sztabowcem, Mary.

— Jeśli wzywają korespondenta wojennego w trybie pilnym, będzie się coś nowego działo, jestem tego pewna. Nie mogą przekazywać wiadomości przez telefon. Domyślam się jednak, że coś się teraz ruszy, ale proszę cię, Henryku, zatrzymaj to w tajemnicy. Z pewnością zanosi się na ofensywę, inaczej nie wzywaliby mnie tak nagle.

— Ja myślę.

— Sądzę, że po odniesionym sukcesie będą chcieli, żebym opisała nastroje wśród żołnierzy Drugiego Korpusu.

— Wszyscy będą was podziwiali, jeśli wam się to uda.

— Musi się udać! I proszę cię, Henryku, żebyś już nic nie mówił, że zima i teren jest ciężki... Zdobędziemy Monte Cassino i oszczędzimy waszych żołnierzy.

— Oby się tak stało.

Mary wstała, poprawiła szlafrok i powiedziała, że idzie się ubrać. Ale odwróciła się w drzwiach i dodała, że za kwadrans musi odjechać.

A to wiadomość! Jeśli Mary tak twierdzi, to z pewnością ruszą. Korespondent wojenny nie rzuca słów na wiatr. Chyba nie oszukiwałaby mnie sympatia w harcerskim mundurku... Ale kim jest teraz? Czy tylko korespondentem? A może zwiadowcą? Po co mnie szukała? Z sympatii? Nie sądzę. Cóż nas łączyło? Jeden pocałunek, nic więcej. Przyjeżdżała z Chicago, żeby opanować język ojców, dziadków... i opanowała. Mało kto z Amerykanów polskiego pochodzenia włada tak biegle naszym językiem.

Przebrałem się, żeby ją odprowadzić do jeepa, a potem ruszyłem do kwatery. Mary już była ubrana: zdążyła także spakować walizki. Zadowolona, że przejawiam zainteresowanie jej osobą, zaproponowała śniadanie z zapasów, jakie przywiozła.

— Nie będę cię objadał — powiedziałem.

— Nie żartuj, Henryku.

— Jeśli twoje przypuszczenia staną się faktem, każdy kęs ci się przyda. Dobrze znam życie żołnierza na froncie. Korespondenta wojennego również.

— Nie wygłupiaj się.

— Mówię całkiem serio.

— Myślę, że ten mój wyjazd nie będzie trwał długo. Wrócę tu niebawem z taką wałówą, że będziemy mogli zrezygnować ze szpitalnej kuchni. Nasze kwatermistrzostwo jest bardzo hojne, szczególnie dla korespondentów wojennych.

— Mają w tym cel.

— O kim myślisz?

— O waszym kwatermistrzostwie.

— Co myślisz o tych dekownikach?

— Oficerowie kwatermistrzostwa nie chcą prowadzić wojny z dziennikarzami, dlatego wolą im zatkać buzie dobrym menu. Głodny korespondent zwykle ostrzy pióro. Później tym ostrzem nieźle kogoś skrobnie.

Weszła sanitariuszka z talerzykami na tacy, dzbankiem gorącej wody, filiżankami i nakryciem. Dziewczyna rozłożyła talerzyki, widelce i noże na stole, po czym stanęła na baczność. Dałem jej ręką znak, żeby opuściła pokój.

Mary błyskawicznie przygotowała śniadanie. A było co: szynka konserwowa, morele z puszki i bardzo mocna herbata. Istny dar niebios! Ale największym z nich okazała się prawdziwa kawa. Ten rarytas był bezkonkurencyjny. Konkurował z każdym produktem żywnościowym, znajdującym się w plecaku korespondenta wojennego.

Mary spojrzała na zegarek. Powiedziała, że na nią już czas. Jeszcze raz oświadczyła, że nie zabawi tam długo. Wstałem i pomogłem jej nałożyć szynel. Potem wziąłem plecak i dwie walizy. Odprowadziłem ją do jeepa, który stał przy wejściu do szpitala. I znów, jak przy pierwszym spotkaniu na ziemi włoskiej, pożegnaliśmy się po bratersku.

Ranek był mroźny, toteż cofnąłem się do szpitala, gdzie mnie oczekiwano. Nie zapowiedziany wyjazd Mary był dla zespołu zaskoczeniem. Ludzie domyślali się, że alianci ruszą z ofensywą, choć jeszcze na froncie panowała cisza. A front znajdował się tak blisko, że z pojedynków artyleryjskich było słychać każdy armatni wystrzał. Na froncie już tak bywa, że czasem bateria sobie postrzela i zamilknie, a kiedy indziej nie kończy się na wystrzałach jednej baterii. Strzelają te średniego i dalekiego zasięgu. Już raz, w czasie takiej artyleryjskiej młocki, zostało ostrzelane miasteczko. Zginęło sporo cywilów. Zraniono wielu żołnierzy angielskiego korpusu na dwa tygodnie przed zajęciem pozycji obronnej przez wojska polskie.

(Cdn.)

1989

POŚLIZGI

WYCIECZKA DLA NOTABLI

W PAŹDZIERNIKU bieżącego roku duże poruszenie w mieście wywołał wyjazd kilkudziesięcioosobowej grupy łomżyniaków promem do Finlandii. Mając przyjemność być uczestnikiem tej wyprawy, celowo odwlekałem złożenie z niej relacji szanownym czytelnikom. Uważam bowiem, że na każde wydarzenie, a zwłaszcza międzynarodowe, lepiej jest popatrzyć z pewnego dystansu historycznego.

Jeszcze przed wyjazdem owej wycieczki krążyły po Łomży wieści, iż jest to ekskursja dla prominentów i notabli, którzy zrobią na niej niesłychane kokosy. Jak pokazał późniejszy przebieg wydarzeń, w każdej plotce jest jednak źdźbło prawdy.

Spotkanie w Gdańsku z oknem Polski na świat, zwanym Nowym Portem, skojarzyło mi się z gafą, którą popełnił niegdyś mój przyjaciel Rysiek G. Przedstawiony pewnej niezbyt urodziwej sędzinie jęknął: „Pani jest sędzią? To jak muszą wyglądać przestępcy?”. Podobnie nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak wygląda stary port, gdy zobaczyłem Nowy.

Budynek szacownego obiektu to barak, oczywiście o kubaturze nie przystosowanej do ilości podróżnych. Baraki, jako obiekty tymczasowe, są najtrwalszą formą naszego powojennego budownictwa. Potrafią się walić żelbetonowe bloki mieszkalne, ostatnio sale gimnastyczne, baraki natomiast tkwią jak opoki i trwale wpasowały się w pejzaż, dumne i niezależne od kolejnych okresów błędów i wypaczeń, czy objawów społecznego gniewu.

Przy owym wspaniałym dworcu promowym nie ma strzeżonego parkingu. Łomżyniacy przybyli samochodami musieli wracać kilkanaście kilometrów do centrum Gdańska, aby zostawić swoje wspaniałe maszyny i wrócić do portu taksówkami. Ten brak wynika zapewne z poczucia dumy narodowej Polaków, którzy nie chcą za marne kilka tysięcy złotych pilnować czyjegoś złomu, zwłaszcza że w takim miejscu jak port często byłby to złom obywateli kapitalistycznych, jak wiadomo nie zawsze nam życzliwych i złośliwie uchylających się od dawania kredytów naszej gospodarce.

W EJŚCIE NA STATEK przebiegało sprawnie — urozmaicone licznymi rewizjami osobistymi, dokonywanymi przez pomysłowych celników na naszych podróżnych. Nie udało nam się dociec, jakiego rodzaju skarbów poszukiwano.

Jeszcze przed zaokrętowaniem opiekuńcza Polska Żegluga Bałtycka, dbając, abyśmy nie odwykli od realiów krajowych, wyposażyła nas w kartki, za które można było realizować na promie zakupy towarów polskiej produkcji. A towarów tych była cała gama: wódka, piwo, coca cola i szynka w puszkach. Te same, zresztą, towary można było nabywać za złotówki. Szkopuł w tym, że złotówki z Polski wywozić można jedynie w ilości 10 tysięcy. Jest to bowiem waluta powszechnie na świecie poszukiwana, o którą biją się bankierzy wszystkich kontynentów, w przeciwieństwie np. do dolara USA, który wożony jest po całym globie nie wzbudzając niczyjego zainteresowania.

Ceny na promie okazały się zachęcające. Butelka piwa żywieckiego kosztowała 500 złotych polskich. Cena jej po przeliczeniu marek fińskich na dolary wynosiła 1,5 dolara. Biorąc pod uwagę, że koszt 1 dolara kształtował się wówczas na wysokości 2000 złotych, to łatwo przeliczyć, że na wypiciu 1 butelki piwa oszczędzało się 2,5 tysiąca złotych. Ogłoszenie października miesiącem oszczędzania było już tylko zwykłą formalnością. Podobne oszczędności można zresztą było robić i na pozostałych towarach pochodzenia polskiego. Ale ile można zjeść szynki? Najbardziej pokrzywdzone były dzieci. Na coca coli, pomijając to, że jest ponoć dla nich szkodliwa, niewiele można było zaoszczędzić, bo paskudztwo słodkie i dużo tego wypić nie sposób. Idea PKO poniosła więc na promie wśród najmłodszych duże straty. Nic dziwnego, że potem nie można ich namówić do składania pieniędzy w SKO. Dorośli wykazali natomiast na ogół budującą postawę obywatelską. Co prawda kołysanie statku utrudniało odróżnienie oszczędnych od utracjuszy — wszyscy poruszali się jednakowo chwiejnym krokiem.

Prom pod naporem fal skrzypiał i trzeszczał, sprawiając wrażenie, że ociera się swym brzuchatym dnem o rafy i głazy. Zapewne stąd wzięła się plotka, rozpowszechniana potem przez zachodnie rozgłośnie, że u wybrzeży Szwecji grasują radzieckie łodzie podwodne.

Nasz zaprzyjaźniony anatomopatolog zacierał ręce obliczając, ile zarobi na sekcjach zwłok w razie zatonięcia promu, licząc na to, że jako jedyny szczęśliwym trafem ocaleje. Trzy tysiące złotych od sztuki minus 21,5 proc. podatku to już wcale niezły grosz. Zmarkotniał jednak, gdy podróż minęła szczęśliwie, w poczuciu przyjemnego relaksu połączonego z niebagatelnym pomnożeniem oszczędności.

N IE ZNAJĄC OBYCZAJÓW skandynawskich zdumiony byłem pierwszym zetknięciem się z obywatelami fińskimi, którymi byli celnicy. Okazuje się, że nacja ta ma niekonwencjonalny sposób witania się. Miast ukłonów czy uścisków dłoni, witając obmacywali każdego od stóp do głów, a dla podkreślenia przyjaznych uczuć co poniektórym zaglądali nawet za skarpetki. Przypominało to poniekąd obyczaje plemion murzyńskich, które przy powitaniu pocierają się nosami. Cóż, co kraj, to obyczaj. Nie wykluczam zresztą, że mogli nie być to celnicy, a delegacja władz miasta, która przybyła, aby nas oficjalnie uhonorować, gdyż później na ulicach nie doświadczyliśmy już aż takich objawów czułości.

Przechadzka po Helsinkach w godzinach przedpołudniowych zwróciła naszą uwagę na wysoką średnią wieku przechodniów na ulicach i w sklepach, wahającą się między 60 a 70 rokiem życia. Porównanie z ulicami naszych miast, rozbrzmiewających gwarem młodzieży, wzbudziło u nas współczucie i niepokój. Czyżby ludzie młodzi musieli w tym czasie pracować? Czy rodzice są tu tak wyrodni, a może tak biedni, że nie są w stanie zapewnić utrzymania swym 30- czy 40-letnim pociechom? Dalszy spacer utwierdził nas w przekonaniu o ubóstwie mieszkańców północnej stolicy. Czy może brano nas za Amerykanów? A może słaba znajomość języków nie pozwalała odróżnić polskiej mowy? Nie, to raczej brak gotówki był powodem, że na dźwięk naszych słów nikt nie pytał: „Polak, co masz do sprzedania?”, jak to jest powszechnie przyjęte w krajach, gdzie ludzie żyją dostatnio.

Przekonani o wartości naszej rodzimej waluty usiłowaliśmy kupić w sklepie za złotówki kartkę pocztową. Niestety, niezbyt widać obyta w świecie ekspedientka nie chciała od nas przyjąć tych pieniędzy. Gwoli prawdy nie zgodziła się też na opłatę w dolarach amerykańskich, domagając się uporczywie marek fińskich. Widocznie mają tych marek rzeczywiście mało. Szkoda Finów. Taki sympatyczny naród a biedny.

Być może ta bolesna konfrontacja z fińską rzeczywistością sprowadziła na ziemię niektórych rozmarzonych naszych rodaków, którzy nieświadomi prawdziwego oblicza Zachodu, spodziewali się zastać tu luksus i łatwe życie. Nikt nie pozostał na lądzie.

W drodze powrotnej prom zawinął do Sztokholmu. Bogatsi o nabyte doświadczenia, złożyliśmy na wszelki wypadek na ręce kapitana podania do Królestwa Szwecji, aby nie udzielało nam azylu, zwłaszcza politycznego, motywując swą prośbę głęboko zakorzenionym przywiązaniem do tradycji rewolucyjnych i do rodziny narodów miłujących pokój. Podanie musiało zostać potraktowane życzliwie, ponieważ nie było żadnych prób zwerbowania nas do obcego wywiadu czy też jakichkolwiek form szantażu bądź przekupstwa, skłaniających nas do pozostania.

W SZTOKHOLMIE zaokrętowało się na nasz prom mnóstwo Szwedów, przypuszczalnie potencjalnych petentów naszych Biur Paszportowych z prośbą o azyl. Żal było patrzyć, jak biedacy tłoczyli się w długich kolejkach po polską szynkę konserwową. Co prawda mieli oni dość dużo czasu, gdyż nie dysponując polskimi złotówkami nie mogli zająć się oszczędzaniem. Ciułactwo w innej walucie było widocznie niezbyt opłacalne.

Przy powrocie polscy celnicy widząc zadowolone miny i czerstwe twarze polskich podróżników, zrezygnowali z poszukiwania u nich złotówek, których przywóz również jest zabroniony (aby nie pogłębiać nawisu inflacyjnego).

Uzyskane oszczędności pokryły z nawiązką koszt wycieczki. Czekamy teraz na dyplomy i medale z PKO.

WIESŁAW WENDERLICH

Rys. Henryka Cebuli

Z KRONIK MO

Najczęściej w tym roku, jak i w latach poprzednich, wzywali obywatele milicję do tzw. interwencji, co w praktyce oznacza niejednokrotnie prośbę o pomoc w awanturze domowej. Do 12 grudnia kroniki milicyjne odnotowały 1261 interwencji. Daje to dzienną przeciętną między 3 a 4 wezwaniami przyjętymi. Warto wiedzieć, że ostatnio stawka za pobyt podpitego awanturnika w łomżyńskim areszcie przy RUSW, pozbawionym wszelkich komfortów, wynosi 4500 zł, które to pieniądze zasilają w całości budżet miejski.

Najbardziej niesamowite wydarzenia roku w łomżyńskich melinach to śmierć trzech kobiet. Jedną z nich, o pseudonimie „Czarna Mogiła", znaleziono martwą na trawniku. Pozory wskazywały na naturalny zgon, jednak dokładniejsze badania pozwoliły wykryć, że została ona dotkliwie pobita i martwa wyniesiona z meliny. Śmierć drugiej ofiary również wydawała się skutkiem przypadkowego upadku ze schodów. Jak się później okazało, została ona umyślnie zepchnięta z owych schodów w trakcie zajadłej kłótni. Przedmiotem sporu była butelka autovidolu. Trzecia kobieta wykrwawiła się śmiertelnie wskutek niewielkiej i, zdawałoby się, niegroźnej ranki — powstałej od uderzenia kością wołową, którą uczestnicy libacji rzucali w siebie w sposób raczej rozrywkowo-sportowy. Autovidol, którym towarzystwo się raczyło, wprawdzie nie szkodzi wątrobie, ale bardzo niebezpiecznie obniża krzepliwość krwi.

Najoryginalniejszym przedmiotem złodziejskiego pożądania okazały się... buteleki ze śmietaną. Kiedy wykradanie ich sprzed sklepów przy ul. Wojska Polskiego oraz „Delikatesów" zaczęło być nawykiem, funkcjonariusze łomżyńskiego RUSW-u wytropili amatorów i zaskoczyli ich na gorącym uczynku: na zewnątrz meliny zdradzała sprawców pozostawiona na dachu skrzynka, a w środku spragnieni bywalcy właśnie spijali śmietankę jak swoją, bo „państwową".

XOX

Włamania do sklepów, kiosków itp. nie należą w Łomży do rzadkości, toteż tylko niektóre z nich budzą żywsze zainteresowanie. W grudniu sporo komentarzy wywołało włamanie do sklepu „Veritasu". Włamywaczy było czterech: dwóch z Warszawy i dwóch z Łomży. Łomżyniacy są uczniami Szkoły Podstawowej nr 6. Robert W. ma 15 lat, a Mariusz W. — 14. Warszawiacy zaś to 18-letni Piotr S. (niepracujący szewc, karany jako nieletni) i 16-letni Waldemar Ch. (uczeń zawodówki, posiadający legitymację z podrobioną datą urodzenia na rocznik 1970). Przyjechali do Łomży na weekend. Zameldowali się w „Polonezie". Śniadanie zjedli w domu jednego z łomżyniaków, a potem w czwórkę prowadzili rozmowy przy wódeczce. Pragnienie rosło w miarę picia, a gdy goście zapytali, gdzie by się można zaopatrzyć w wino, gospodarzom przyszło na myśl, że w sklepie „Veritasu". Sklep ten oraz punkt naprawy maszyn mieszczą się w remontowanym obecnie budynku przy ul. Rządowej. Znacznie więc łatwiej i bezpieczniej niż forsować zamki i sztaby zabezpieczające drzwi było wejść do sąsiadujących, opuszczonym pomieszczeń i wybić dziurę w ścianie znalezionym na miejscu łomem. Wybili nawet dwie — najpierw przez pomyłkę do punktu naprawy maszyn. Zgarniali, co się im wydało cenniejsze, godne uwagi. Część łupu wzięli z sobą, część zaś ukryli w piecu na II piętrze owego nie zamieszkanego budynku. Następnego dnia, w niedzielę, wrócili o 13.00 ponownie, gdyż interesowała ich jeszcze zamknięta, solidna szafa. Rozbili ją, a także metalową kasę, i wzięli gotówkę oraz łańcuch kanoniczny z pozłacanego srebra wart 210 tys. zł. Wartości tegoż łańcucha zapewne jednak się nie domyślali, gdyż dość niedbale ukryli, czy zgubili, w śniegu nie opodal budynku i funkcjonariusze odnaleźli go później dopiero z pomocą wykrywacza metali. Wcześniej milicjanci znaleźli ukryte w piecu przedmioty (kalkulator, 4 komże, różaniec, muszki komuntjne, medale, ryngrafy i obrączki) wartości 84 tys. zł.

POD PARAGRAFEM

T.D.: W 1955 r. na rzecz Skarbu Państwa został przejęty młyn wraz z placem i urządzeniami, stanowiący w połowie własność mego ojca. Przejęcie nastąpiło wbrew woli właściciela, bez odszkodowania. Po wielokrotnych zmianach użytkowników, ostatni z nich — GS w Szepietowie — w 1984 r. ogłosił przetarg nieograniczony na sprzedaż młyna. Ponieważ od 1981 r. wraz z współwłaścicielem czyniliśmy bezskuteczne starania o odzyskanie utraconej własności (nie chcieliśmy, aby przeszła ona w inne ręce), przystąpiliśmy do przetargu. Wygraliśmy przetarg płacąc dość znaczną kwotę pieniędzy.

Proszę poinformować mnie, czy w świetle prawa GS mogła handlować moją własnością i czy istnieje możliwość odzyskania zapłaconych pieniędzy. Jeśli tak, to w jaki sposób i na jakiej drodze?

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej, KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Poruszone przez Pana sprawy mają szeroki aspekt społeczny. Dotyczą kwestii związanych z okresem, w którym wyrządzono krzywdę wielu ludziom. Zatem odpowiedź na zadane pytanie nie jest rzeczą łatwą i nie może być jednoznaczna z obowiązującym obecnie stanem prawnym.

Należy przypomnieć, że na początku lat pięćdziesiątych w Polsce wypowiedziano walkę wszystkim przejawom kapitalizmu na wsi. Za kapitalistów uznano również właścicieli młynów, w związku z czym zostały one przejęte przez zarząd państwowy w oparciu o rozporządzenie Rady Ministrów z 1951 r. Nie obyło się to oczywiście bez tragedii wielu rodzin młynarzy, pozbawionych w ten sposób nie tylko własności bez odszkodowania, ale i możliwości pracy, którą wykonywali przeważnie z pokolenia na pokolenie. Przejętymi młynami Skarb Państwa obdarował bez żadnych zobowiązań początkowo geesy, a później przechodziły one ze zmiennym szczęściem z rąk do rąk (zakłady młynów gospodarczych, drobna wytwórczość), aby na koniec powrócić ponownie do GS-ów. Nowym właścicielom młyny nie przynosiły spodziewanych dochodów, były deficytowe, niszczały. Dopiero w 1982 r. przed pierwotnymi właścicielami zarysowała się możliwość powrotu na swoją własność. Mocą wydanych przepisów zagwarantowano im bowiem pierwszeństwo w zakupie młynów od geesów.

Wyjaśnienia powyższe nie miały na celu wskazania, iż przypadek Pana jest jednym z wielu uprzednio popełnionych błędów i przez to mniej odczuwany jako niesprawiedliwość. Chcę jedynie wyjaśnić, że w świetle obowiązujących przepisów na pierwsze z postawionych pytań mogę odpowiedzieć tak, natomiast na drugie — nie.

Takie jednak traktowanie spraw własności budzi sprzeciw nie tylko prawników. W prasie ukazało się wiele artykułów wskazujących na potrzebę zadośćuczynienia za doznane krzywdy (np. artykuł Jerzego Morawskiego w „Przeglądzie Tygodniowym" z dn. 20 listopada 1988 r. pod tytułem „Koło młyńskie"). Ponieważ problem wymaga generalnego uregulowania, duże nadzieje na to łączone są z instytucją rzecznika praw obywatelskich. Proponuję, aby tam właśnie Pan się zwrócił.

obozowe wspomnienia

Przeczytałam krótką wzmiankę o tym, że redakcja „Kontaktów" oczekuje na materiały ((zwierzenia lub pamiętniki), dotyczące przeżyć Polaków w okresie stalinizmu. Przed blisko dziesięcioma laty zaczęłam pisać wspomnienia, które między innymi dotyczą mego aresztowania w Moskwie (7 lutego 1951 r.) i pobytu w obozie w miejscowości Inta (około 300 kilometrów na południe od Workuty). Wspomnienia te są dość obszerne, a redakcja zaznaczyła, że ważne są przede wszytkim fakty, a nie emocje. Dlatego posyłam jedynie pięć fragmentów. Dotyczą one tych momentów z tego okresu, które wydały mi się najbardziej charakterystyczne.

A teraz kilka zdań o sobie. Mieszkam w Warszawie. Pracuję jako starszy wykładowca języka rosyjskiego w jednej z warszawskich uczelni. Urodziłam się w 1932 roku w Wilnie, w rodzinie nauczycielskiej. Ojciec mój wykładał historię i był harcmistrzem. Uczestniczył w kampanii wrześniowej jako oficer rezerwy. Poległ 13 września 1939 roku.

Po wojnie marzyłam o wyjeździe do Polski, ale matka moja nie mogła się na ten wyjazd zdecydować. Latem 1946 roku, mając 14 lat, próbowałam nielegalnie przekroczyć granicę i dostać się do Polski. Zostałam aresztowana na granicy i po śledztwie sądzona w Mariampolu. Dostałam dwa lata w zawieszeniu. Drugi raz byłam aresztowana w 1947 r. za udział w manifestacji patriotycznej przy płycie marszałka Piłsudskiego na cmentarzu Rossa w Wilnie. Zwolniono mnie wówczas, ponieważ miałam tylko 15 lat. Ale od tego czasu „deptano mi po piętach" i przypomniano mi ten udział w manifestacji podczas śledztwa w Moskwie.

W 1950 roku ukończyłam V Polskie Gimnazjum w Wilnie, otrzymałam maturę i wyjechałam do Moskwy na studia (na wydział języków słowiańskich, specjalność język polski). Tam zasięgnęłam informacji co do możliwości wyjazdu na stałe do Polski, najpierw w ambasadzie PRL, a następnie w Głównym Komisariacie. Pierwszy fragment moich wspomnień dotyczy właśnie tego momentu. Posiadam oryginalne zaświadczenie z obozu w Incie. Udało mi się z niemałym trudem je zachować podczas repatriacji do Polski w 1956 r.

7 lutego 1951 roku, w miesiąc po moim pobycie w Głównym Komisariacie, zostałam aresztowana. Zarzucano mi zdradę kraju (chęć wyjazdu do Polski), antyradziecką propagandę i agitację, a także współudział z antyradziecką organizacją (wiedziałam o istnieniu tajnego harcertwa w Wilnie i nie doniosłam odpowiednim władzom). Do września 1951 roku siedziałam w Butrykach i na Łubiankach (znane więzienia moskiewskie). Byłam sądzona zaocznie przez tak zwaną specjalną komisję do spraw politycznych. Dostałam pięć lat obozu. Na początku września 1951 roku wywieziono mnie do obozu o zaostrzonym rygorze dla więźniów politycznych w Incie. Tam przebywałam do 14 maja 1953 roku. Odzyskałam wolność po śmierci Stalina na mocy amnestii. Pomimo usilnych starań nie udało mi się dostać ponownie na polonistykę, chociaż pisałam sążniste podania do uniwersytetów w Moskwie, Leningradzie, Kijowie i Lwowie. Żeby nie stracić kolejnego roku nauki, zapisałam się na rusycystykę w Uniwersytecie Wileńskim i dzięki poparciu prorektora Mitropolskiego zostałam przyjęta.

W końcu października 1956 r. wyjechałam wraz z mężem i półrocznym dzieckiem do Polski.

CZYTELNICZKA z Warszawy (nazwisko do wiadomości redakcji

wspólny interes

Przeprowadzone kontrole rewizorskie autobusów, obsługujących szczególnie tereny wiejskie, ujawniają narastające zjawisko przekazywania przez wysiadających pasażerów uprzednio nabytych biletów kierowcom. Bilet taki z reguły powtórnie jest sprzedawany, a pieniądze z tego tytuły, zamiast do kasy KPKS, trafiają do kieszeni kierowcy. W konsekwencji komunikacja PKS staje się coraz bardziej nierentowna, następują podwyżki cen biletów, statystyczne zaniżanie ilości pasażerów korzystających z poszczególnych kursów. Ta mylna informacja zmusza KPKS do zawieszania mało frekwencyjnych i przynoszących straty kursów. Na tym traci społeczeństwo, ponieważ likwiduje się kursy, które w rzeczywistości mogą być frekwencyjne. Dlatego też pasażer, płacąc za bilet, winien żądać niezwłocznego jego wydania i po zakończonej podróży nie zwracać go kierowcy.

Ponadto chcemy ustrzec pasażerów przed konsekwencjami, jakie może ponieść osoba przekazująca wykorzystany bilet kierowcy. Obowiązujące w tej mierze przepisy na równi pociągają do odpowiedzialności zarówno kierowcę, który sprzedaje bilet otrzymany od pasażera, jak i pasażera, który ten bilet oddał, ponieważ wspólnie przyczyniają się do zaboru mienia społecznego, jakim są wpływy za sprzedane bilety.

Informując o powyższym, zwracamy się do obywateli sołtysów, rad sołeckich i naczelników gmin z apelem, aby na zebraniach wiejskich omówili z mieszkańcami poruszony przez nas problem, gdyż bezpośrednio godzi w ich interes.

Gdyby zachodziła potrzeba udziału w takim zebraniu przedstawiciela Oddziału KPKS w Zambrowie, chętnie weźmiemy w nim udział.

Mgr JÓZEF IDŹKOWSKI
dyrektor Oddziału KPKS
w Zambrowie

Rys. Henryka Cebuli

umorzenie postępowania

W 25 numerze „Kontaktów" w rubryce „Z kroniki MO" ukazała się notatka dotycząca mojego syna. Ponieważ postępowanie sądowe zostało umorzone, przesyłam postanowienie sądu i proszę o zamieszczenie go w tygodniku.

„Sędzia rodzinny Hanna Rosiak w Wydziale III Rodzinnym i Nieletnich Sądu Rejonowego w Zambrowie w sprawie nieletniego Krzysztofa G. (ur. 26 lipca 1979 r. w Ciechanowcu, zam. Czaje Wólka) i Roberta K. (ur. 3 listopada 1973 roku w Ciechanowcu, zam. Czaje Wólka), po zapoznaniu się z zebranym materiałem, postanowiła umorzyć postępowanie".

ZYGMUNT KOŁEK
Czaje Wólka

kontakty kontaktów
1989

OGŁOSZENIA DROBNE

PRZESTRAJANIE SECAM-PAL poleca PSS Społem ZUE WIDEO-BIT. Łomża, ul. Małachowskiego 2, tel. 68-478.
K-4071-00

PAL SECAM, wideo, UKF. Łomża, tel. 68-291.
K-4645-00

SPRZEDAM duży plac z domem oraz 2 ha ziemi. Piątnica k.Łomży, ul. Włościańska 118.
K-4695

SPRZEDAM Fiata 126p E, rok produkcji 1985. Wiadomość: Zambrów, tel. 35-57 (po godz. 16.00).
K-4696

TANIO sprzedam nadwozie samochodu Moskwicz 412. Łomża, ul. Miła 20.
K-4697

NOWY KOMBAJN ziemniaczany „Karlik" sprzedam. Cena 3.2 mln Wiadomość: kol. Modrzyń 92, 22-530 Mircze, woj. zamojskie.
K-4701

SPRZEDAM samochód marki Polonez 1500, rok produkcji 1983 — listopad, przebieg 66 tys. km. Wiadomość: Henryk Mężyński, Kozlki-Konopki, 18-300 Zambrów, woj. Łomża.
K-4702

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne
p 1007-0

ETYKIETY, metki, Druki firmowe, i.t.p. wykonuje

Z.U.P. „XERODRUK" 18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISA 14a tel. 31 56

ZAKŁADY MECHANICZNE PZL—WOLA — WARSZAWA im. Marcelego Nowotki
PRODUCENT I EKSPORTER SILNIKÓW WYSOKOPRĘŻNYCH I ZESPOŁÓW PRĄDOTWÓRCZYCH

ZATRUDNIĄ

na stanowiskach robotniczych:

- odlewników (formierzy, zalewaczy kokil, rdzeniarzy),
- suwnicowych, ślusarzy maszynowych,
- mechaników silnikowych, robotników obsługi,
- operatorów obrabiarek skrawających — tokarzy, szlifierzy, frezerów,
- spawaczy z uprawnieniami,
- lakierników, galwanizerów,
- pracowników budowlanych — murarzy, betoniarzy, tynkarzy,
- robotników magazynu i robotników transportu,
- stolarzy, cieśli,
- hydraulików, piecowych,
- elektromonterów NN i WN z uprawn. SEP lub na staż,
- techników elektroników.

ZAKŁADY ZAPEWNIAJĄ:

— pracę dobrze wynagradzaną wg zasad zakładowego systemu,
— pełną opiekę socjalną,
— **absolwentom** szkół wysoką pożyczkę w połowie umarzaną,
— zamiejscowym mieszkania (zakwaterowanie) w hotelu robotniczym.

Do pracy przyjmuje dział osobowy i szkolenia zawodowego, telefony: 36-36-21 wewn. 24-42.

Dojazdy: do pętli na Woli
T: 10, 11, 26, 27
A: F, 105, 106, 129, 163, 194, 489, 713.
K-403-0

ZAKŁAD KRAWIECKI
w Zambrowie
przy ulicy Ostrowskiej 2a

PRZYJMIE DO PRACY

wykwalifikowane krawcowe. Warunki płacowe i pracy do uzgodnienia na miejscu. Wysokie zarobki.

K-4675-00

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD WETERYNARII
Oddział Terenowy
w Wysokiem Mazowieckiem

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodów:

1. **Żuk A06,** rok produkcji 1974, nr silnika 1002015, nr podwozia 173641, cena wywoławcza — 362 400 zł,
2. **Żuk A06,** rok produkcji 1977, nr silnika 357549, nr podwozia 265556, cena wywoławcza — 362 400 zł,
3. **Polski Fiat 125p 1500,** rok produkcji 1979, nr silnika 837363, nr podwozia 981455, cena wywoławcza — 460 000 zł.

Samochody można oglądać w dniu poprzedzającym przetarg poz. 1 w PZLZ Czyżew, poz. 2 w PZLZ Boguty, poz. 3 w PZLZ Wysokie Maz.

Przetarg odbędzie się w PZLZ Wysokie Maz. w dniu 11.01.1989 r., początek o godz. 10.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w przeddzień przetargu na konto 45649-651-131 w PKO Wysokie Maz.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. W razie niesprzedania samochodów w I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.00.

K-530

SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH

w Wiźnie, ul. Łomżyńska

ogłasza

przetarg nieograniczony

na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu:

1. Ciągnik C-360 — szt. 2, cena wywoławcza — 819 308 — 492 502 zł
2. Przyczepa D-47A — szt. 2, cena wywoławcza — 204 296 — 169 765 zł
3. Kopaczka Z-609/2 — szt. 1, cena wywoławcza — 126 412 zł,
4. Pług 3-skibowy — szt. 1, cena wywoławcza — 33 872 zł,
5. Opryskiwacz ORZ-300 — szt. 3, cena wywoławcza — 47 437 — 77 312 zł,
6. Nadwozie Nysy T-522 — szt. 1, cena wywoławcza — 374 072 zł,
7. Rozsiewacz wapna RCW-3 — szt. 1, cena wywoławcza — cena złomu użytkowego.

I przetarg odbędzie się w dniu 1989-01-13 o godzinie 12.00 w budynku SKR w Wiźnie, ul. Łomżyńska.

Jeżeli I przetarg nie dojdzie do skutku, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 13.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej, najpóźniej na godzinę przed przetargiem na konto SKR Wizna nr 945457-677-131 w BS Wizna lub do kasy SKR Wizna oraz złożyć zaświadczenie wydane przez właściwy dla miejsca zamieszkania rolnika Urząd Gminy lub przedstawić nakaz płatniczy podatku gruntowego. **Sprzęt można oglądać na placu SKR w Wiźnie w godzinach od 8.00—12.00.**

Zastrzega się prawo unieważnienia części lub całości przetargu bez podania przyczyn.

K-53

ODBITKI „XERO" *POLECA*

Z.U.P. „XERODRUK" 18-400 Łomża
ul. Raginisa 14a, tel. 31-56
(zrzeszony w Spół. Rzemieślniczej „Producent" w Łomży, ul. Nowogrodzka 200).
K-505-

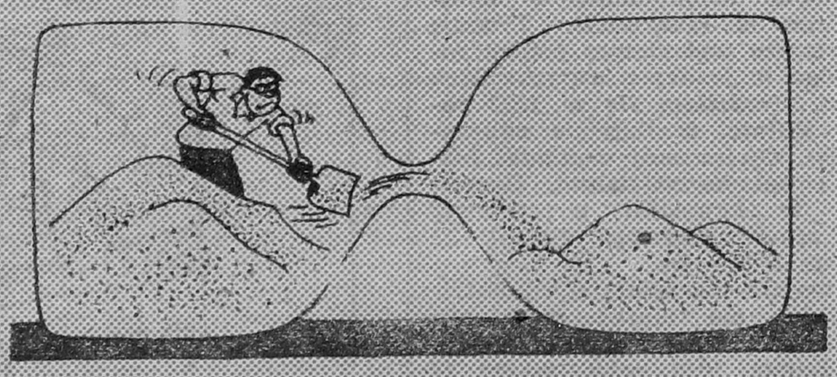

„Eulenspieg

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria K[o]czyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Ale[k]sander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.
STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dob[r]oński, Bronisław Gołębiewski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzys[z]Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Ali[c]Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, k[o]rownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 2146/88. Nakład 19 500 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty" 18-400 Łomża ul. Swierczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów [n]ie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów E-6

TELEWIZJA

CZWARTEK — 29.12.88
Program 1

16.25. Teleferie z „Dropsem".
17.15. Teleexpress.
17.30. Poligon.
17.55. „Pająk meta menardii later" — film dok.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. „Teraz" — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie" (5).
21.00. Pegaz.
21.50. „Szaleństwa Maxa" — film franc.
22.00. „Wokół wielkiej sceny" — magazyn operowy.
22.50. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. Magazyn „102".
19.00. Muppet show.
19.30. „Puls" — magazyn medyczny.
20.00. „Ballada o drodze" — widowisko art.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki": Bogusław Schaeffer — „Scenariusz dla trzech aktorów".
23.10. Komentarz dnia.

PIĄTEK — 30.12.88
Program 1

15.45. Intersygnał.
16.15. Piosenka z dedykacją.
16.25. Teleferie z „Dropsem".
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.10. „Skarbiec" — magazyn historyczny.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr Rozmaitości: „Bez kurtyny".
21.30. Czas.
22.05. XV Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych: Urszula Dudziak.
22.30. „Szaleństwa Maxa" — film franc.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. Magazyn „102".
18.50. PKF.
19.00. „W labiryncie" — serial TVP.
19.30. Dookoła świata: „W Zatoce Wszystkich Świętych".
20.00. 36 spotkanie z balladą: „Na zachodzie bez zmian".
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Doktor Żywago" — film fab. USA.
0.50. Komentarz dnia.

SOBOTA —31.12.88
Program 1

9.00. Sylwester z „Fasolkami".
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.40. Wędrówki dalekie i bliskie.
12.10. Kto nie lubi rock and rolla?
12.40. „Opowieści Puszczy Augustowskiej" — film dok.
13.05. „Uroda — wielki mocarz" — impresja filmowa.
13.15. Teatr Prozy: „Porwanie dony Agaty".
14.45. Najlepsze polskie komedie: „Nie ma róży bez ognia".
16.20. Losowanie Dużego Lotka oraz Sylwestrowych zakładów specjalnych.
16.40. „Flesz" — program muzyczny.
17.05. „Uciechy z Bachusem" — impresja filmowa.
17.15. Teleexpress.
17.30. Butik.
17.55. Dyskoteka pana Jacka.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. Orędzie noworoczne.
20.30. Kino muzyczne Lucjana Kydryńskiego: „Deszczowa piosenka" — film USA.
22.20. Cabaretro III.
22.45. 3000 sekund z Ewą Kuklińską.
23.45. „Love me tender" — piosenki Elvisa Presleya.
24.00. Życzenia noworoczne.
0.05. Julio Iglesias: „Wszystkim, które niegdyś kochałem" — program rozrywkowy.
0.55. Rock show '88.
2.05. „Wyciągnij broń" — western USA.
3.40. Pop show '88.

Program 2

11.55. Trzy godziny z TV Katowice.
15.00. „5—10—15" — wydanie sylwestrowe.
16.30. Huckleburry i jego kompania, czyli Hanna Barbera przedstawia.
17.20. Program rozrywkowy.
18.30. Muzyka na małym ekranie.
19.30. Niezapomniane melodie Wiednia.
20.15. Dyskoteka u niedźwiedzia.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Elton John i Sydne Rome.
22.20. „W blasku słońca" — austriacki film fab.
24.00. Życzenia noworoczne.
0.05. „Klub pokrewnych dusz" — franc. film fab.

NIEDZIELA — 1.01.89
Program 1

9.00. Teleranek.
9.50. „Walt Disney — człowiek legenda" (I) — film ang.
10.35. „Przygoda życia" — film przyrod.
11.30. DT — Wiadomości.
11.35. Powtórzenie orędzia noworocznego.
11.50. „Daleko i jeszcze dalej" — film dok.
12.15. Koncert noworoczny z Wiednia.
13.30. „Walt Disney — człowiek legenda" (II).
14.35. „W kamiennym kręgu" (52 i 53).
16.40. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
17.00. Teleexpress.
17.15. Studio Sport.
18.00. „Kogo nasza miłość obchodzi" — recital Ewy Złotowskiej.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Pomiędzy wilki" — film TVP.
21.40. Sportowa niedziela.
22.15. „Magdalena z Kossaków" (II).
22.30. „Hollywood Paradise" — program rozrywkowy.
23.35. DT — Wiadomości.

Program 2

12.00. Kino Familijne: „Autostrada do nieba" (4).
12.50. Sto pytań do...
13.25. Studio Sport: „Przeżyjmy to jeszcze raz".
14.00. „Róbmy swoje" — recital Wojciecha Młynarskiego.
15.15. Studio Sport: „Piękne i odważne".
16.10. Podróże w czasie i przestrzeni.
17.00 „Wiem wszystko" — teleturniej.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. „O kolędach, szopkach i herodach" — w Stulecie Muzeum Etnograficznego w Warszawie.
20.00. „Nie było miejsca dla ciebie" — koncert noworoczny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Virginia City" — western USA.
23.45. Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK — 2.01.89
Program 1

16.05. „Śmiej się z nami" (I).
16.25. „Luz" — program nastolatków.
17.15. Teleexpress.
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Telespotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Sławomir Mrożek — „Policja".
21.30. „Śmiej się z nami" (II).
21.45. „Dylematy" — program publicyst.
22.15. Recital Al Copley.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Antena „Dwójki".
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.30. „Polacy" — program dok.
18.30. „Muzyka renesansu" — program muzyczny.
19.00. Teletrans.
20.05. „Dyktator Wiaczesław Zajcew — radziecki projektant mody" — film dok.
20.30. Osądźmy sami.
21.15. Rozmowy o cierpieniu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Thomas Stearns Eliot" — film ang.
22.45. Komentarz dnia.

WTOREK — 3.01.89
Program 1

16.05. Wspólna Polska — wspólne sprawy.
16.25. „Tik-tak".
16.50. Kino „Tik-Taka": „Cudowna podróż".
17.15. Teleexpress.
17.30. „Awanturnik" (5) — serial ang.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Program publicystyczny.
19.30. Dziennik.
20.05. „Biała wizytówka" (1) — serial TVP.
21.00. Rzecznik rządu odpowiada.
21.35. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
22.00. Klub międzynarodowy.
22.30. Informator wydawniczy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „Wielka epoka" (1) — serial włoski.
18.30. „Wiek niepewności" (12) — ang. serial. dok.
19.30. Kolorowy zawrót głowy.
20.00. Non stop kolor.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Najważniejsze nie poddać się" — film fab. USA.
22.45. Komentarz dnia.

ŚRODA — 4.01.89
Program 1

15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. W świecie ciszy.
16.25. Scena TDC.
16.50. Wyprawa prof. Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. „Taką mnie zapamiętajcie" — radz. film fab.
22.20. Piknik Country — Mrągowo '88.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „A—B—C" — teleturniej językowy.
18.30. „Dlaczego nie?" — program publicyst.
19.30. „Recificer — znaczy naprawiać błędy" — program dok. o Kubie.
20.00. „Rewelacja roku" — program operowy.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Telewizja nocą.
22.30. „07 zgłoś się" (1) — serial TVP.
23.30. Komentarz dnia.

zobaczcie koniecznie

◄ W piątek, 30 grudnia — ekranizację legendarnej powieści Borysa Pasternaka „Doktor Żywago". Za tę opowieść Pasternak otrzymał Nagrodę Nobla i... został wykluczony ze związku pisarzy radzieckich. Do tej pory „Doktor Żywago" nie ukazał się ani w Związku Radzieckim, ani w Polsce. Amerykańska ekranizacja Davida Leana z lat sześćdziesiątych zdobyła 5 Oskarów. Występują gwiazdy amerykańskiego i brytyjskiego kina: Omar Shariff, Julie Christie, Geraldine Chaplin, Rod Steiger, Alec Guiness. (Pr. II, godz. 21.45).

◄ W sobotę, 31 grudnia — pierwszy film z cyklu „Kino muzyczne Lucjana Kydryńskiego". Będzie to nakręcona przed trzydziestu sześciu laty „Deszczowa piosenka". W nowym roku co miesiąc będziemy mogli obejrzeć jeszcze w tym cyklu: „Amerykanina w Paryżu", „Hair" i „A Chorus Line". (Pr. I, godz. 20.30).

◄ W niedzielę, 1 stycznia — Kirka Douglasa w amerykańskim westernie „Wyciągnij broń". Obok Douglasa zobaczymy też innego gwiazdora filmów o Dzikim Zachodzie — Jamesa Coburna. (Pr. I, godz. 2.05).

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: 29.12 „Gabriela", braz., od l. 18.
„Roma" GRABOWO: 29—30.12 — „Antycasanowa", jug., od l. 15; 31.12—1.1 — „Maskarada", pol., od l. 18.
„Relax" GRAJEWO: 30—31.12 — „Tabu", pol. od l. 18.
„Oaza" JEDWABNE: 31.12—1.1 — „Zabij mnie glino", pol., od l. 18.
„Wrzos" KOLNO: 30—31.12 — „Sygnał ostrzegawczy", USA, od l. 15.
„Millenium" ŁOMŻA: 29—31.12 — „Dziewczynka z hotelu «Excelsior»", pol.; 1—5.1 — „Uciekający pociąg", USA, od l. 18.
„Saturn" STAWISKI: 29—30.12 — „Niesamowity jeździec", USA, od l. 15; 31.12—1.1 — „Gry wojenne", USA, od l. 12.
„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 30.12—1.1 — „Harry Angel", USA, od l. 18.
„Kosmos" ZAMBRÓW: 29—31.12 — „Krótkie spięcie", USA, od l. 12.

ŁOMŻYŃSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Łomży

informuje

członków naszej Spółdzielni, że w dniu 21 grudnia 1988 r. został zmieniony numer telefonu dyżurnego z 49-21 na 68-921 w Administracji os. Jantar, ul. Konstytucji 3 Maja 2, pełniącej całodobowy dyżur.

K-538

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZO--PSZCZELARSKA
ul. Gw. Ludowej 14,
18-400 Łomża

informuje

że z dniem 22 grudnia 1988 r. nastąpiła zmiana numeru centrali telefonicznej z nr 62-71 na nr 69-627.

K-541

z tygodnia na tydzień

1989

sprintem przez boiska

Przedstawiamy pierwszych uczestników rozgrywek rejonowych Turnieju Tenisa Stołowego o puchar „Kontaktów". 7 stycznia w Szkole Podstawowej nr 5 w zmaganiach rejonu Łomża wezmą m.in. udział: rocznik 1978 i młodsi — Przemysław Dardziński (SP Konarzyce), roczniki 1976—77 — Ewa Trawińska i Katarzyna Dziekońska (obie SP Konarzyce) oraz Katarzyna Przybyłowska (SP Kupiski), a także Andrzej Bródkowski (SP Konarzyce), Andrzej Rytelewski i Marian Pawelczyk (obaj SP Kupiski) oraz Grzegorz Modzelewski (SP Modzele Wypychy). Wśród najstarszych dziewcząt, rekrutujących się z roczników 1974—75, na rywalki czekają: Barbara Baczewska i Agata Wichorowska (obie SP Modzele Wypychy) oraz Elżbieta Jackowska i Małgorzata Dzierzgowska (obie SP Kupiski), zaś wśród chłopców: Piotr Kowalczyk i Robert Nowociński (obaj SP Kupiski) oraz Dariusz Konopko (SP Puchały) i Robert Sienkiewicz (SP Pniewo).

Równocześnie raz jeszcze prosimy o składanie telefonicznych meldunków (tel. 34-95 lub 42-43, 42-44) z odbytych zawodów (w poniedziałek do godz. 10.00).

ogłoszenie ekspresowe

SPRZEDAM Żuka, rok 1983. Stan bardzo dobry. Łomża, ul. Browarna 3.
K-4707

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. TERESIE ZIELIŃSKIEJ

z powodu zgonu

O J C A

składają:

współpracownicy WZGMiZ w Nowogrodzie

K-539

Konszachty
organ samozwańczego pod redakcją Wiesława Wojnickiego
★★★

od podredakcji

Trwa nasz nieustający konkurs na najlepszy satyryczny rysunek roku, w którego pierwszym etapie głosują Czytelnicy „Konszachtów". Przypominamy — do zamieszczonego obok kuponu należy wpisać numer tego rysunku, który Państwa zdaniem jest najlepszy. Następnie kupon trzeba nakleić na kartę pocztową i przysłać go do naszej redakcji. W losowaniu nagród książkowych biorą udział wszystkie kupony, a zatem każdy z jurorów — czytelników ma szansę na cenną nagrodę, w dodatku co tydzień.

W trzeciej edycji konkursu zwyciężył rysunek nr 1 autorstwa Marka Polańskiego.

Nagrody książkowe wylosowali: Edwin Kalinowski, Kalinowo-Solki, 18-208 Kulesze Kościelne; Jarosław Szymański, 18-400 Łomża, ul. Moniuszki 8/50.

Zwycięzcom gratulujemy, książki prześlemy pocztą.

KUPON nr 7

Tu wpisać numer wybranego rysunku:

HI-HI-HIT

TOMASZ RZESZUTEK
„Sprawy i Ludzie"

SZCZEPAN SADURSKI
„Odrodzenie"

JERZY SOWIŃSKI
„Rzeczywistość"

CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ

pamiętnik biurokraty

(14)

I tak płynęło mi życie moje liczone od poniedziałku do czwartku, jako żem w piątek i sobotę odrywany był od urzędowania w sposób brutalny. W dwa te dni nieszczęsne najmłodsi pracownicy naszego urzędu, w tym i ja, ma się rozumieć także, zajmowaliśmy się porządkowaniem archiwum naszego i nie mieliśmy styczności z petentami. Strasznie było grzebać się w samych papierach wiedząc, iż w tym samym czasie po korytarzach pięter wyższych przemykają skulone w sobie, wystraszone postaci, błądzące z pokoju do pokoju, przez starszych kolegów naszych przepędzane. My natomiast musieliśmy się zajmować odkurzaniem segregatorów i skoroszytowych finderklasów, co należało czynić od czasu do czasu. Rzecz jasna i to zajęcie mogło się frapującym stawać, zwłaszcza gdy sobie człowiek pomyślał, ileż w tych szpargałach tkwiło ludzkich tęsknot, nie zrealizowanych zamierzeń i planów, jednakże bez bezpośredniego z petentami kontaktu smakować mogło tylko jak świńskie ucho bez chrzanu.

Razu pewnego starszy mój, wszelako młodszy zarazem kolega, pomocnik zastępcy pomocnika księgowego Alojzy Kupatas, przekładając z półki na półkę zwaliste stosy papieru pokryte centymetrową warstwą kurzu i patyną wszelką przytęchłego czasu, niespodziewanie zrobił się siny na twarzy, a potem spurpurowiał i wrzasnął: — Do cholery jasnej, czyliż ja do reszty oszalał, aby życie moje młode pędzić wśród tych spleśniałych atramentowych zapisków, psu na budę potrzebnych i znacznie mniej jeszcze wartych? Czyż nie ma już zadań na tym świecie ważniejszych, w wykonywaniu których człowiek swoją ludzką osobę odnaleźć jest w stanie?

Kupatas wrzeszczał tak ze trzy kwadranse i byłby dłużej jeszcze z pewnością czynił hałas, gdyby go trzech osiłków siłą z archiwum nie zabrało. Słaby musiał mieć system nerwowy mój kolega, skoro chwilowy przecież brak kontaktu z petentami do takiego stanu doprowadzić go potrafił. *(Cdn.)*

KRZYŻÓWKA

Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z kratek ponumerowane w prawnym dolnym rogu, ustawione od 1 do 41, utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 1) okrawek, kawałek tkaniny, papieru, 9) wije się jak błękitna wstążeczka, 10) wstępna część filmu zawierająca jego tytuł, 11) część ulicy przeznaczona dla ruchu kołowego, 12) do śpiewania, 13) narzędzie, przyrząd do krajania jarzyn, 17) hazardowa gra w karty, 21) zwyczaj ludowy polegający na zdjęciu wianka pannie młodej, 22) warstwa opony stykająca się z drogą, 23) jedna z elektrod, 24) symbol władzy marszałka Sejmu, 27) ryba słodkowodna, 30) znany trener polskich pięściarzy, 32) część mostu, 33) kobieta pośkramiająca dzikie zwierzęta, 34) dolna część młota mechanicznego, 38) wenezuelska metropolia, 42) budynki znajdujące się na określonym terenie, 43) ekspedycja, 44) miasto w Portugalii nad Tagiem, 45) drobno pocięta słoma, 46) pojazd wielokonnny 4-kołowy na resorach.

PIONOWO: 2) w niej brzmi chrząszcz, 3) sylaba, 4) peonia, 5) nóż do nacinania w głowicach frezowych do drewna, 6) naczynie na śledzie, kiszoną kapustę, 7) widoki powodzenia, sukcesu, 8) najważniejszy w kotłowni, 14) 500 arkuszy papieru, 15) wózek dwukołowy używany do przewozu ciekłego betonu, 16) nerka zwierzęca, 17) lichy, wybrakowany towar, 18) jedno z filmowych wcieleń Piotra Fronczewskiego, 19) szarża, stopień wojskowy, 20) klepisko w stodole, 25) twórczyni dzieła literackiego, 26) poborowa, rekrutacyjna, rozjemcza, 27) gdyby nie skakała, miałaby całą nóżkę, 28) miejscowość nad Regą, 29) dzień tygodnia, 31) przepływa przez Bydgoszcz, 32) opina talię, 35) najeźdźca, okupant, 36) omżyn, 37) karczma, szynk, gospoda, 38) kąkol, perz, 39) biała broń kłująca, 40) nośna część spadochronu, 41) dzień odpoczynku w judaizmie.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie (tylko hasło), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Oddział Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Łomży.

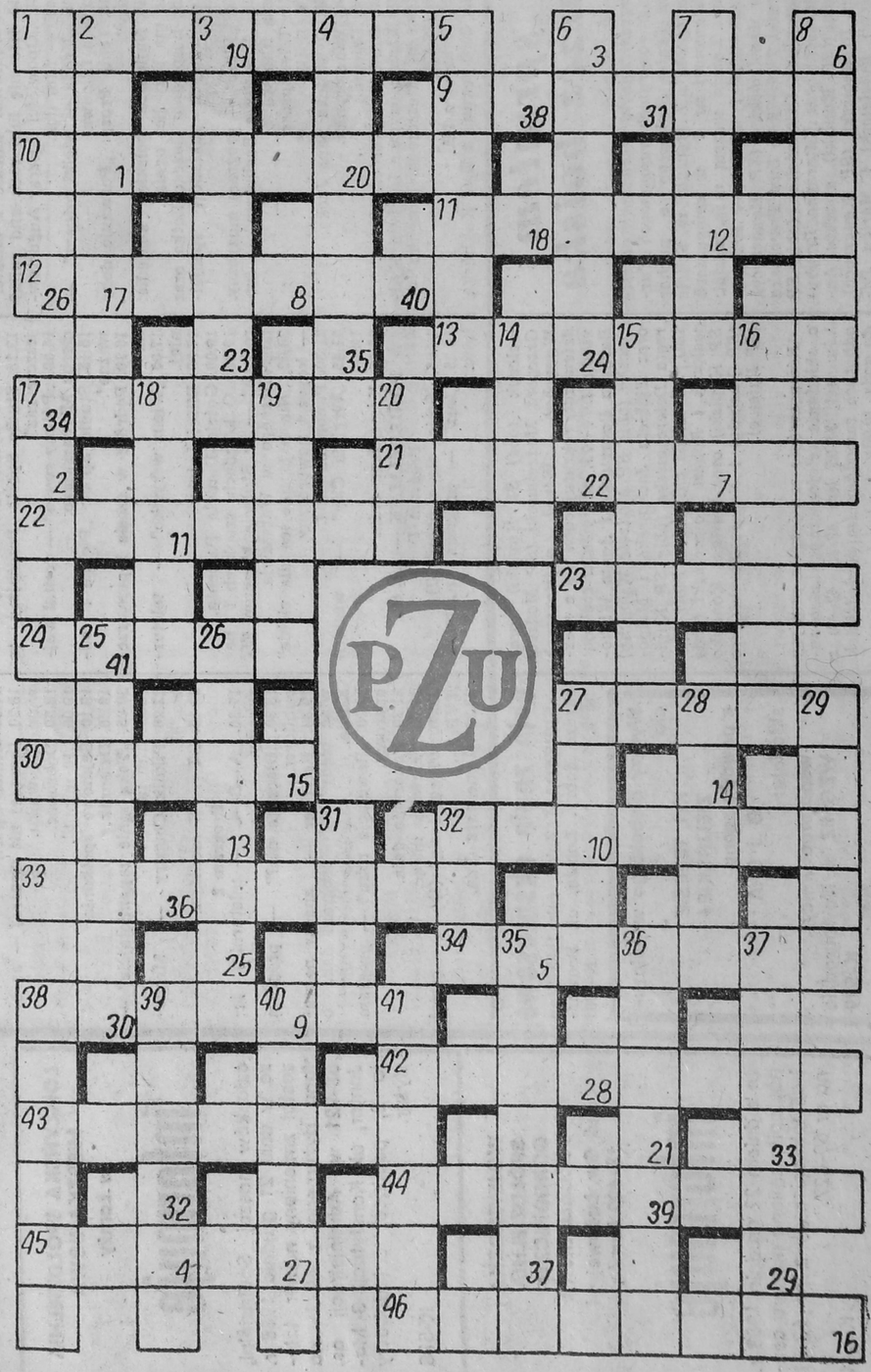

NAGRODY: EKSPRES DO KAWY, ZEGAR ŚCIENNY, PRODIŻ ELEKTRYCZNY